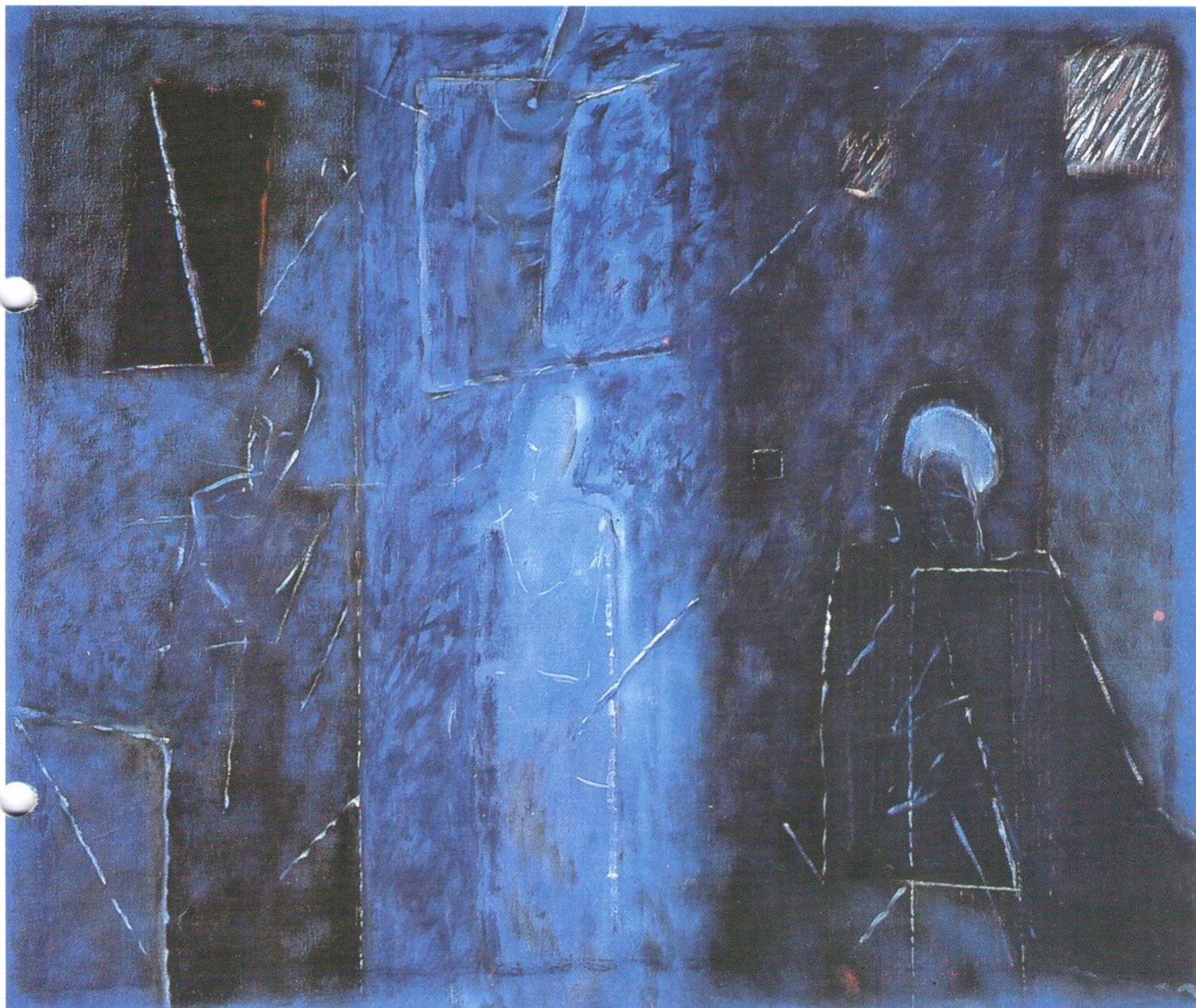


UNIWERSYTET RZESZOWSKI**P R A C O W N I K Ó W I S T U D E N T Ó W U R**

Rzeszów

Grudzień 2001 Nr 4



Uniwersytet
Rzeszowski

W KRĘGU ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

★ **CHRYSTUS NAM SIĘ NARODZIŁ** ★

TOWARZYSTWO NAUKOWE REDIVIVUS

KTO MI ZAMIKOŁAJUJE W TYM ROKU? ★

★ **PROFESOR STANISŁAW PIGOŃ** ★

ATENY FILOZOFII SŁOWIAŃSKIEJ ★

EUROPA CZEKA NA POLSKICH STUDENTÓW



Życzenia




Greetings

W pierwszym roku działalności
Uniwersytetu Rzeszowskiego Wszystkim Państwu – Pracownikom Uczelni,
Młodzieży studiującej na naszym Uniwersytecie, Drogim Sympatykom
i Przyjaciołom Uniwersytetu Rzeszowskiego w kraju i poza jego granicami
składam tą drogą

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE ORAZ NOWOROCZNE

Życzę, aby niepowtarzalna atmosfera życzliwości wypełniająca czas
Świąt Bożego Narodzenia stała się źródłem radości.
Nowy Rok niech przyniesie nam wszystkim szczęście, harmonię i pomyślność,
a najmłodszemu z polskich uniwersytetów – pełen rozkwit.



REKTOR
Uniwersytetu Rzeszowskiego
prof. dr hab. Tadeusz Lulek



GAZETA



Wydaje Uniwersytet Rzeszowski za zgodą Rektora. Autorzy tekstów i współpracownicy nie otrzymują honorariów za publikację. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmiany tytułów. Nie odpowiadamy za treść reklam i za poglądy wyrażane w listach.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Redaktor: dr KRZYSZTOF KUBALA
0-502 704 607; kubala@univ.rzeszow.pl
Konceptja graficzna GU: prof. T. WIKTOR
Redaktor graficzny: dr W. GRZEGORCZYK
Korekta: ZESPÓŁ

Skład, łamanie, skanowanie zdjęć i okładka:
K. KUBALA i W. PAŃCZEK

Zdjęcia w numerze pochodzą z Pracowni Zbiorów Specjalnych BU UR i zbiorów autorów tekstów. Fotografują dla nas E. MIĘDLAR-WÓJCIKIEWICZ i K. KUBALA

Druk: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego
ul. Rejtana 16 B, tel. (0-17) 862 56 28 w. 1050

Cena 2 zł ISSN 1642 - 6797

Numer zamknięto 9 grudnia 2001 r.

Oddano do druku 12 grudnia 2001 r.

Na naszej okładce obraz prof. Stanisława Białogłowicza z ISP UR: *Zwiastowanie (Obraz błękitny)* 1998, olej/piótno 120x140 cm.



W poprzednim numerze błędnie napisaliśmy, że p. dr H. Sommer jest pracownikiem Instytutu Socjologii, podczas kiedy już od trzech lat pracuje on w Instytucie Pedagogiki. Redakcja bije się w piersi i b. przeprasza.

JAKA BĘDZIE STRUKTURA ORGANÓW KOLEGIALNYCH UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO?	3
W KRĘGU ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA	4
CHRYSZTUS SIĘ NAM NARODZIŁ	5
PARMENIDEJSKIE WYZWANIE. PIERWSZA KONFERENCJA FILOZOFICZNA NA UR	6-7
PISALI O KONFERENCJI	7
TOWARZYSTWO NAUKOWE W RZESZOWIE REDIVIVUS	8
ROLA OBRAZU W EPOCE POSTMODERNISTYCZNEGO ZAMĘTU	9
ŻYWIOT I SPRAWY PROFESORA STANISŁAWA PIGONIA	10-11
KOMETY – NIESPODZIEWANI KOSMICZNI WĘDROWCY	12-13
NOC SYLWESTROWA „POD PALMĄ”	13
KTO MI ZAMIKOŁAJUJE W TYM ROKU? KILKA UWAG DOTYCZĄCYCH NEOLOGIZMÓW W MOWIE DZIECI	14
WHO WILL SANTA CLAUS TO ME THIS YEAR? SOME REMARKS ON NEOLOGISMS IN CHILDREN'S SPEECH	15
NOWY ROK I BOŻE NARODZENIE W ROSJI	16
KOSMOPOLITYCZNY STUDENT NA EUROPEJSKIM RINGU	17
SPORTOWCY WYBRALI SWOJE NOWE WŁADZE	18
SUKCESY SPORTOWE UR W TENISIE STOŁOWYM MISTRZÓW LIG MIĘDZYUCZELNIANYCH	18
NEKROLOG	18
REFLEKSJE Z POBYTU W PRADZE... NASZA KSIĄŻKA NAUKOWA	19
REKLAMA. KSIĄŻKI WYDAWNICTWA UR	20

JAKA BĘDZIE STRUKTURA ORGANÓW KOLEGIALNYCH UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO PO WYBORACH?

MARIAN BOBRAN

Wszystkie wybory do organów jednoosobowych i kolegialnych Uniwersytetu Rzeszowskiego, powołanego Ustawą z dnia 7 czerwca 2001 roku o utworzeniu Uniwersytetu Rzeszowskiego (DzU z 2001 r. Nr 73, poz. 760), są przygotowywane przez Uczelnianą, Wydziałowe i Okręgowe Komisje Wyborcze oraz przez Wydziałowe Samorządy Studenckie na podstawie **Statutu Uniwersytetu Rzeszowskiego**, wprowadzonego Zarządzeniem Nr 18 Ministra Edukacji Narodowej z 28 sierpnia 2001 roku i poprawionym Zarządzeniem Nr 24 Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z 10 października 2001 r., zmieniającym zarządzenie w sprawie nadania statutu Uniwersytetu Rzeszowskiemu w Rzeszowie.

O wniesienie poprawki do § 164 Statutu UR, o której mówi się w końcowej części powyższego zdania, wystąpiła do MENiS Uczelniana Komisja Wyborcza za pośrednictwem JM Rektora oraz Senatu UR, ponieważ bez poprawienia tej części Statutu UR realizacja zapisu Art. 7, ust. 4 Ustawy z dnia 7 czerwca 2001 roku o utworzeniu Uniwersytetu Rzeszowskiego byłaby w ogóle niemożliwa. Nie znaczy to wcale, że ze Statutu UR usunięto wszystkie usterki i błędy, np.:

- w § 67, ust. 2 mamy odesłanie do § 34, ust. 4, a w samej rzeczy odesłanie to dotyczy § 34, ust. 2, p. 4, a ust. 4 w tym paragrafie w ogóle nie ma;

- w § 114 Statutu UR mamy odesłanie do § 112, podczas gdy odesłanie to merytorycznie jest związane z § 113;

- zapis w § 64 Statutu UR (bierne prawo wyborcze) jest nieprecyzyjny i wywołał wiele sporów o prawa pracowników „zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy”.

Innym mankamentem zamieszczonej w Statucie UR **Ordynacji wyborczej Uniwersytetu Rzeszowskiego** jest ustawowe wyłączenie z jego ciał kolegialnych, wcale niemałej grupy nauczycieli akademickich, zatrudnionych w jednostkach międzywydziałowych. Problem dotyczy 92 osób, w tym: 2 starszych wykładowców ze stopniem naukowym doktora, 49 starszych wykładowców – magistrów, 30 wykładowców – magistrów, 9 lektorów – magistrów oraz 2 akompaniatorów. Nie ma dla nich miejsca w strukturze Senatu. Również w Radach Wydziałów w grupie niesamodzielnych nauczycieli akademickich znajdują się głównie przedstawiciele najliczniejszych kadrowo instytutów. Dotyczy to także struktury Wydziałowych i Uczelnianego Kolegium Elektorskiego, a tym samym i struktury Senatu UR.

W procesie realizowanych przez obowiązującą **Ordynację wyborczą UR** wyborach dobre samopoczucie powinni mieć ucze-

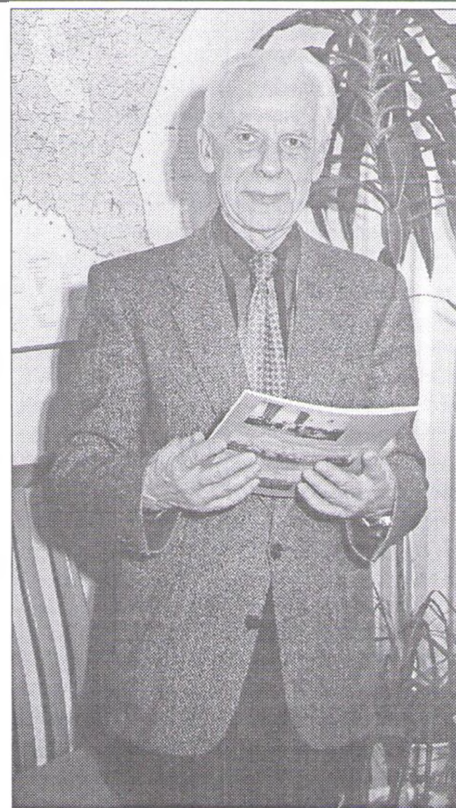
stniczący w nich pracownicy silnie rozbudowanych pod względem ilościowym instytutów i, niestety, nie zaznają tego komfortu pracownicy instytutów, które oszczędzały na etatach, by nie naruszyć ustawowych proporcji niesamodzielnych nauczycieli akademickich do samodzielnych.

Trzon Senatu Uniwersytetu Rzeszowskiego tworzą nauczyciele akademicy – samodzielni i niesamodzielni, wybierani przez Wydziałowe Komisje Wyborcze. Przy obecnej strukturze Ordynacji wyborczej należy przewidywać, że w składzie Senatu znajdą się przedstawiciele **tylko najsilniejszych instytutów**, ponieważ proporcje udziału pracowników innych instytutów w organach kolegialnych zostały zachwiane już na poziomie wyborów do Rad Wydziałów i do Wydziałowych Kolegiów Elektorskich.

Nie dotyczy to jednak grupy pracowników samodzielnych, którzy zarówno do Rad Wydziałów, jak też i do Wydziałowych Kolegiów Elektorskich wchodzi w pełnym składzie z pominięciem procedury wyborczej. Natomiast członkowie Senatu Uniwersytetu z grupy nauczycieli akademickich w liczbie po 3 osoby w grupie samodzielnych nauczycieli akademickich i po 1 osobie z pozostałych nauczycieli na każdym wydziale są wybierani przy udziale **wszystkich** przedstawicieli obydwu tych grup, co oznacza, że o personalnych wynikach wyborów do Senatu ostatecznie zdecydują instytuty o największej liczbie zatrudnionych nauczycieli akademickich. Jak się wydaje, także Dziekanom Wydziałów wypadnie kierować Radami Wydziałów, które w grupie pracowników niesamodzielnych mogą nie mieć pełnej reprezentacji odpowiadającej wewnętrznym strukturom organizacyjnym wydziałów.

Tak więc należy się spodziewać, że po zakończeniu pierwszej części wyborów [*dotyczącej wyboru dziekanów oraz nowego składu Senatu UR – przyp. red.*] w ustawowym terminie przed 31 grudnia 2001 roku struktura Senatu Uniwersytetu Rzeszowskiego będzie następująca:

1. rektor,
2. 3 prorektorów,
3. 6 dziekanów,
4. 18 nauczycieli akademickich zatrudnionych na stanowisku profesora zwyczajnego lub nadzwyczajnego oraz innych nauczycieli posiadających stopień naukowy doktora habilitowanego – po trzech z każdego wydziału, wybranych przez najliczniejsze kadrowo instytuty na wydziałach,
5. 6 pozostałych nauczycieli akademickich – po jednym z każdego wydziału, wybranych podobnie jak samodzielni nauczyciele akademicy,
6. 6 przedstawicieli samorządu studenc-



Prof. M. Bobran

kiego – po jednym z każdego wydziału, wybranych przez Wydziałowe Samorządy Studenckie,

7. 3 pracowników niebędących nauczycielami akademickimi, wybranych przez Okręgową Komisję Wyborczą tej grupy pracowników,

8. dyrektor administracyjny, powołany przez JM Rektora w drodze konkursu,

9. członkowie Senatu UR z głosem doradczym: kwesor, dyrektor biblioteki głównej, dwu przedstawicieli związków zawodowych (po 1 z każdego związku funkcjonującego w uniwersytecie).

Łącznie:

1. z głosem stanowiącym – 44 osoby;
2. z głosem doradczym – 4 osoby.

Druga część demokratycznych wyborów na UR dotycząca wyboru rektora oraz prorektorów na kadencję: 1 września 2002 – 31 sierpnia 2005 r. odbędzie się w ustawowym terminie do 13 kwietnia 2002 r.

O tym, kto konkretnie zostanie wybrany będzie można napisać po zakończeniu procedury wyborczej. Pełny skład wybranego obecnie Senatu UR poznamy po zakończeniu głosowań, a przedstawicielem będzie go można najwcześniej w następnym numerze *Gazety*.

prof. dr hab. Marian Bobran, dyrektor Instytutu Filologii Rosyjskiej, Przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej Uniwersytetu Rzeszowskiego

W KRĘGU ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

KAZIMIERZ OŹÓG

Przeżywamy kolejny Adwent. Szybkimi krokami zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Przypomina już o nich tegoroczna zimowa aura, zwłaszcza śnieżna i mroźna. Święta Narodzenia Pańskiego to czas wyjątkowy, szczególnie dla wszystkich, zarówno młodszych, jak i starszych, a zwłaszcza dla dzieci. Każdy z nas ma bowiem bardzo osobiste, czułe, delikatne, chowane głęboko w sercu dziecinne wspomnienia tych świąt wypełnionych bez reszty ciepłem rodzinnego domu, wieczerzą wigilijną, zapachem choinki, pasterką, śpiewem kolęd. W czasie świąt obracamy się wśród wielkich spraw Bożych i ludzkich, które są wyrażane przez odpowiednie słownictwo, zawierające w sobie zarówno ważne prawdy teologiczne, jak i proste, zwyczajne doświadczenia narodu (ludu) ukształtowane przez stulecia. Słownictwo to jest nierozzerwalnie związane, po pierwsze, z wiarą, że Chrystus się narodził w ubogiej stajence, a po wtóre, z kulturą Polaków, zwłaszcza z kulturą ludową.

Okres poprzedzający Boże Narodzenie to Adwent. Dla dawnych Polaków był to także okres szczególnie, częstą praktyką był post, gdyż czas Adwentu należy do okresów pokutnych. Dawniej był on inaczej obchodzony niż obecnie, kiedy na ulicach miast mamy już dekoracje świąteczne, a z głośników w hipermarketach rozbrzmiewają kolędy – oczywiście w celach reklamowych, aby zachęcić do zwiększonych przedświątecznych zakupów. Świadectwem tamtych czasów adwentowych są wspaniałe pieśni, perły polskiej poezji religijnej: *Archanioł Boży Gabryjel, Spuście nam na ziemskie niwy, Niebioso rośże spuście nam na góry*. Przebija z nich olbrzymia tęsknota za Tym, który ma przyjść. *Adwent* to słowo zapożyczone z łac. *adventus* 'przyjście'. Obejmuje on cztery niedziele radosnego oczekiwania na narodziny Chrystusa. W tradycji polskiej szczególnego znaczenia nabrały msze święte odprawiane ku czci Matki Bożej codziennie o świcie (jest jeszcze wtedy ciemno, co ma głęboką symbolikę), tzw. *roraty* od łac. frazy *rorate coeli*, stanowiącej pierwsze słowa antyfony 'niebioso spuście rośże'. Po Adwencie następuje wigilia Bożego Narodzenia. Znów tradycja polska wykształciła tutaj wiele rytuałów. Dawniej w ten dzień ubierano choinkę (drzewko). Dzisiaj robi się to o wiele wcześniej. Choinka przyszła do nas dosyć późno, bo w XIX wieku. Najpierw zwyczaj ten upowszechnił się w dworach i wśród bogatego mieszczaństwa. Na wsi polskiej choinka stała się atrybutem świąt dopiero w XX wieku. Sam pamiętam w mojej wiosce chałupy, w których zamiast choinki wisiał u sufitu (mówiło się u powały) piękny pająk, misternie wykonany ze słomy i wspa-

niale przyozdobiony. Wieczorem 24 grudnia spożywa się wieczerzę wigilijną. Warto utrzymać staropolski termin *wieczera* 'posilek spożywany wieczorem'. Niestety, coraz częściej mówimy *kolacja wigilijna*. W wielu regionach Polski ten niepowtarzalny, jedyny w roku posilek nazywa się *postnikiem* (*pośnikiem*) z tego względu, że nie spożywa się mięsa. Dawniej przez cały dzień wigilijny poszczono. Przed wieczerzą wigilijną dzielimy się *opłatkiem*. Nazwa pochodzi od staropolskiego *platu*, mamy też dzisiaj wyraz *platek*. W tę jedyną, niepowtarzalną Noc Narodzenia idziemy w nocy na *pasterkę*. Jest to uroczysta msza święta tak nazwana, gdyż to pierwsi pasterze oddali hołd Dzieciątku i Jego Matce. Po wieczerzy wigilijnej, na pasterce i przez cały okres Bożego Narodzenia śpiewa się *kolędy*. Zatrzymajmy się nad nimi dłużej. W języku polskim termin *kolęda* pochodzi od łacińskiego słowa *calendae*. Rzymianie tak nazywali od czasów reformy Juliusza Cezara (stworzył on kalendarz juliański) pierwszy dzień każdego miesiąca. Stare znaczenie tego słowa przetrwało zresztą w słowie *kalendarz*. *Calendy* styczniowe były szczególnie uroczyste obchodzone w Rzymie, rozpoczynały bowiem nowy rok. Z tym dniem wiązał się zwyczaj odwiedzania się i składania sobie nawzajem darów i życzeń. Te noworoczne zwyczaje objęły w VI-VII wieku Balkany, Grecję, Rumunię, a następnie świat słowiański. Po przyjęciu chrześcijaństwa Słowianie przenieśli obchody noworoczne z 1 stycznia na 25 grudnia. Jednak cały okres świąteczny od 25 grudnia aż do 6 stycznia, kiedy przypada uroczystość Epifanii (Trzech Króli), był wypełniony kolędowaniem, czyli wzajemnym odwiedzaniem się i składaniem sobie życzeń. Temu zwyczajowi towarzyszyła pieśń, którą nazwano *kolędą*. Później ta nazwa przeszła na pieśni związane z Bożym Narodzeniem. Wyraz *kolęda* oznaczał także 'upominek darowany z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku'. W ostatnim znaczeniu *kolęda* znaczy 'wizyta duszpasterska w okresie Bożego Narodzenia'. *Kolęda* jako pieśń była najpierw utworem winszującym, czyli pieśnią życzeń. Dopiero w XVI w. doszło tu nowe znaczenie 'pieśń religijna o tematyce bożonarodzeniowej'. Polacy szczególnie umiłowali kolędy. Do najstynniejszych zaliczamy *Bóg się rodzi, Anioł pasterzom mówił, Wśród nocnej ciszy, Przybieżeli do Betlejem pasterze, Do szopy hej, pasterze*.

Zakon franciszkański przyniósł do Polski w połowie XIII wieku zwyczaj urządzania w kościołach szopki betlejemskiej. Mały Jezus leżał w jasełkach, złożony na sianku. *Jasełka* to staropolska nazwa *żłóbka*. Dzisiejsze przedstawienie zwane *jasełkami* to

po prostu *żłóbek*. Przez pieśni, inscenizacje idziemy także i my złożyć pokłon Jezusowi. Najstynniejsze polskie jasełka to „Betlejem polskie” Lucjana Rydla. Zawierają one wiele kolęd i pastorałek. *Kolęda – pastorałka*, ten najbardziej polski rodzaj pieśni bożonarodzeniowych zrodził się w wieku XVII. Pierwotnie była to pieśń o tematyce religijnej związanej z narodzinami Chrystusa, w której zaczęto rozwijać wątek pasterski. Pasterze spali przy swoich stadach. Nagle anioł Pański zwiastuje im radość wielką o narodzeniu Mesjasza. Oni się budzą, potem szykują dary dla Dzieciątka, wreszcie idą do Betlejem, aby pokłonić się Panu. Wątek świecki zaczął z czasem górować nad wątkiem religijnym. Stąd też wywodzi się nazwa, gdyż po łacinie *pastor* znaczy 'pasterz'. Porównajmy fragment jednej pastorałki. Zwróćmy uwagę, jak ludowy poeta bawi się wycieczaniem darów:

„PÓLNOĆ JUŻ BYŁA”

*Pójdźmyż do niego z darami
Weż, Kuba, indyka! Ty, Wojtku, cielę,
Ja Mu poduszeczkę z puchu uścielę,
Grzeško zagra w dudki, by skakał malutki wraz z nami!
Biegną więc w skoki, nabrawszy w troki
Jabłek, obwarzanków i gruszek:
Miodu praśnego, masła młodego,
Mleka i śmietany dzbanuszek:
Kurcząt młodych czworo, kur starych ośmioro,
Przy tem jaj świeżych dwie kopy.*

Pastorałki pokazują zdarzenia nocy betlejemskiej tak, jakby działy się one w Polsce. Ludowi autorzy tych utworów umieszczali scenę narodzin Chrystusa w polskim pejzażu, w mroźną, zimową noc. Pasterze mają polskie imiona, grają na polskich instrumentach muzycznych i składają typowo polskie dary. Mają też swoiste, grubociosane, ludowe poczucie humoru i – jak to młodzi – skłonność do żartów i figlów, por.:

*Sobek nad basami przewraca oczami
I śpiewa i śpiewa
Miciura wódeczkę, dobywszy fłaszeczkę
Nalewa, nalewa.*

Zbiór kolęd i pastorałek nazywano dawniej *kantyczką*, od łac. słowa *canticum* 'pieśń, śpiew'. W dawnych wieśniaczych chatkach było zaledwie kilka książek, wśród nich zwykle była kantyczka.

Na zakończenie *winszuję* wszystkim Czytelnikom *Gazety Uniwersyteckiej* i Jej Redaktorowi panu doktorowi Krzysztofowi Kubali zdrowych, pogodnych, radosnych chwil świątecznych, spędzonych w gronie rodzinnym wśród śpiewu staropolskich kolęd i pastorałek. **Radujmy się, bracia, bo narodził się nam Zbawiciel!**

Rzeszów, w dzień św. Barbary 2001 r.

prof. dr hab. K. Ożóg, kierownik Zakładu Komunikacji Językowej, Instytut Filologii Polskiej, Wydział Filologiczny UR

CHRYSTUS SIĘ NAM NARODZIŁ

KRZYSZTOF BOCHENEK

Człowiek to bez wątpienia najbardziej intrygujące stworzenie na ziemi. Ciągłe poszukuje swojego miejsca w świecie, nieustannie próbuje odkryć swoją istotę. Jeśli w tych poszukiwaniach chce być konsekwentny i szczerzy, musi natrafić na Konfucjusza, Budę, Jezusa lub Mahometa. Próba wyłączenia ich z historii ludzkości jest zawsze aktem skierowanym przeciw ciągłości tradycji – człowieka nie można do końca zrozumieć bez transcendencji. Bez któregoś z tych Mistrzów człowiek nie w pełni uświadamia sobie właściwą mu godność, swe ostateczne przeznaczenie.

W łacińsko-rzymskiej tradycji i kulturze europejskiej Jezus wrósł przeciw w każde ludzkie życie. Jego historia rozpoczęła się, gdy Cezar August rządził Rzymem, a Rzym światem. Żadne miasto, żaden naród nie przedtem, ni potem, nie dorównały nigdy potęgę Romy. W tym właśnie potężnym państwie narodził się ten – nazwany synem cieśli z Nazaretu – który zmienił oblicze świata. Ponad 2000 lat temu Chrystus, w głębokiej i nierozdzielnej jedności dwóch natur, ludzkiej i boskiej, wkroczył w historię cywilizacji hellenistyczno-łacińskiej.

Wkroczył jako Bóg-Człowiek. Trudno było (i wciąż nie jest łatwo) zrozumieć nam tę prawdę. Świat kultury greckiej opierał się przecież na przekonaniu o radykalnej różnicy między tym, co materialne, a tym, co idealne. Człowiek hellenistyczny był niejako zapraszany, by nieustannie uwalniać ducha z więzienia cielesności, ducha, który czasowo zamknęty w materii, czuje się ograniczony w tym grobie-więzieniu, jakim jest ciało.

Tymczasem człowieczeństwo Chrystusa od samego początku nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Był przecież zwyczajnym dzieckiem, a i później wielokrotnie widziimy, że dzielił z nami wszystkie symptomy ludzkiej, ułomnej natury. Przyszedł na świat odarty z wszystkiego – jako bezbronne dziecko, miał tylko miłość.

Przez tę miłość Bóg stał się solidarny z każdym człowiekiem – bez żadnego wyjątku. To my ludzie, ciągle szukamy nowych linii podziału. Ciągłe, zamiast dobrocią, wolimy obdarzać się nienawiścią, często nawet zupełnie bezinteresowną. A Jezus przyszedł na świat przede wszystkim po to, by objawić miłość. Objawił ją już w tym, że sam stał się człowiekiem, jednym z nas. To zjednoczenie z nami w człowieczeństwie jest podstawowym wyrazem solidarności Jezusa, prawdziwego człowieka – z każdym człowiekiem. Miłość Boga zyskuje tu szczególne potwierdzenie: Ten, kto miłuje, pragnie przecież dzielić wszystko z tym, kogo miłuje. Dlatego właśnie Syn Boży staje się człowiekiem, a Wcielenie niewysłowioną „rewaloryzacją” człowieka i ludzkości.

Prawda o Wcieleniu Chrystusa uświadamia nam jednak równocześnie ograniczo-

ność naszych słów, gdy próbujemy o niej mówić. Cały czas znajdujemy się tu bowiem na krawędzi niezgłębionej tajemnicy. Jej zgłębianie jest jednak potrzebne po to, abyśmy lepiej potrafili zrozumieć siebie. W tajemnicy Chrystusa zostały bowiem położone podwaliny antropologii zdolnej przekroczyć wszelkie ludzkie ograniczenia i sprzeczności. Perspektywa spojrzenia na człowieka, o której mówi Chrystus, wprowadza nas w tajemnicę niepojętego wyniesienia każdej ludzkiej osoby. Wzywa ona jednak równocześnie, abyśmy tego fundamentu człowieczeństwa nigdy nie zagubili, abyśmy nie zaprzepaścili swojego szczęścia.

Zanim na ścianach naszych domów zawisną kalendarze z cyfrą 2002 będziemy wszyscy składać sobie nawzajem wiele życzeń, wśród których na pierwszym miejscu znajdzie się właśnie tak bardzo przez nas pożądane szczęście. O jakim jednak szczęściu myśli w takiej chwili człowiek żyjący na przełomie XX i XXI wieku? Sokrates, żyjąc na trzy wieki przed Chrystusem, zastanawiając się nad problemem szczęścia, już ponad 25 wieków temu mówił, iż szczęście jest przyjemnością wolną od wyrzutów sumienia.

Co na to człowiek początku trzeciego tysiąclecia? Studenci jednego ze współczesnych amerykańskich uniwersytetów, słuchając o Sokratesie, bez większych skrupułów oświadczyli swojemu profesorowi, że ta postać ich nie interesuje, ponieważ nie zrobił on żadnej kariery, a więc po prostu przegrał.

Współczesny człowiek pyta więc często bez jakiegokolwiek żenady – co to są te wyrzuty sumienia? Albo wcale o to nie pytając – jest „szczęśliwym” politykiem, biznesmenem, profesorem, studentem, czy po prostu zwyczajnym szarym człowiekiem, który już dawno zapomniał o tym, czym jest sumienie.

Skutki tego zapomnienia znamy wszyscy. Patrząc dziś, już z pewnej perspektywy, na miniony wiek, nietrudno nie zauważyć, że po stuleciach gorących deklaracji o wolności, tolerancji, dobrobycie, humanizmie i iluzjach niczym nieograniczonego postępu, ten wiek z punktu widzenia człowieka był dosyć smutny. Obozy koncentracyjne i gułagi, koszmarnie dowody bestialstwa skierowanego przeciwko całemu narodowi, postawiły przecież pod straszliwym znakiem zapytania przyszłość gatunku ludzkiego, który nazywa się dumnie homo sapiens. A szaleńcze idee Hitlera, Stalina i innych „wielkich ojców narodu”, znajdowały przecież miliony wyznawców. Jakże często były też one wspierane działami całych rzesz cynicznych intelektualistów, którzy szerokim rzeszom dostarczali uwznioślonej ideologii barbarzyństwa.

Bez wątpienia smak oszałamiającego sukcesu cywilizacyjnego, szczęścia ograniczonego wyłącznie do doczesności, sprawia, iż człowiek zapomina o rzeczach najważniejszych, najbardziej podstawowych i to

bardzo często w imię bycia szczęśliwym. Krzykliwość naszego kolorowego świata, pełnego błyskotek i fajerwerków Bożego Narodzenia z reklam i domów handlowych, w którym nie ma już od dawna żadnego Jezusa, może sprawić, że zapomnimy o tym, co właściwie w tych dniach świętujemy. Zapomnimy o prawdzie.

Jakiego jednak szczęścia byśmy sobie życzyli w te ostatnie dni roku? Czy naprawdę tego, który przyniósł na świat Jezus?

Przeżywając pierwsze święta Bożego Narodzenia w naszym Rzeszowskim Uniwersytecie, życzymy sobie wszyscy szczęścia wynikającego z przyjęcia i przejścia się prawdą, którą w to Boże Narodzenie chce nas obdarzyć Chrystus. Prawdą o człowieku, który jest wielki, bo Bóg go pokochał. Niech nasze uniwersyteckie życie przenika Jego miłość, przenika troska, aby na tę „maleńką miłość”, która chce wciąż zbawiać świat, odpowiedzieć miłością.

A wtedy i my znajdziemy się w prawdziwym Betlejem. My, ludzie tak bardzo spragnieni sprawiedliwości, pokoju i miłości. Te dary pozostawił nam przecież, przychodząc kiedyś na ziemię Jezus Chrystus. Wraz z Nim narodziła się miłość, narodziła się Sprawiedliwość, narodziła się Nadzieja, narodziła się Radość, narodził się Pokój. Raz na zawsze.

Przed nami piękne i wrzeszczące dni. Niedługo weźmiemy do ręki biały opłatek, symbol jedności, szacunku i miłości. Niech pozostanie on w naszych rękach symbolem tych właśnie wartości. Niech uzmysłowi nam prawdę o częście Boga, który jest w każdym człowieku – nawet grzesznym, niedowierzającym, wątpiającym, poszukującym. Niech ten biały opłatek zasypie więc podziały idące w poprzek naszych serc, umysłów i poglądów. Niech uczy nas tolerancji i zaufania do człowieka, każdego człowieka. Tylko wtedy Boże Narodzenie stanie się rzeczywistością naszego życia – osobistego, rodzinnego, zawodowego, narodowego, życia jednoczącej się Europy. Tylko wtedy wyzwolimy się z ciemności adwentowych bojaźni, niepokojów i uprzedzeń.

Boże Narodzenie tuż za progiem. Bóg znów narodzi się w Betlejem naszych ludzkich serc. A my przez krótką chwilę pocujemy się tak bardzo blisko Miłości. Niech ten moment dotknięcia tajemnicy opromieni każdy dzień naszego życia.

Życzymy więc sobie nawzajem wspólnych Świąt Bożego Narodzenia!

A życzenia te niech będą:
*Radosne jak anielskie Gloria
 Jasne jak Gwiazda Betlejemsko
 Gorące jak ciepło baranka i osiołka,
 Dobre jak ręce pasterzy
 Czułe i słodkie jak oczy Maryi i Józefa.*

ks. dr K. Bochenek, Instytut Filozofii
 Wydział Socjologiczno-Historyczny UR



PARMENIDEJSKIE WYZWANIE

PIERWSZA KONFERENCJA FILOZOFICZNA NA UNIwersYTECIE RZESZOWSKIM

WŁODZIMIERZ ZIĘBA

Z różnych stron świata (Ukraina, Litwa, Białoruś, Słowacja, Czechy), z odległych miast Polski (m.in.: Szczecin, Słupsk, Wrocław, Zielona Góra, Poznań, Katowice, Warszawa, Białystok, Lublin) przyjechali filozofowie do Boguchwały koło Rzeszowa na zorganizowaną przez Instytut Filozofii Uniwersytetu Rzeszowskiego wspólnie z Wydziałem Filozofii i Socjologii UMCS Lublin w dniach 23-25 listopada 2001 r. Międzynarodową Konferencję *Byt i możliwości jego pojęciowego ujęcia*, by tym razem podejmować problematykę bytu, istnienia. Do Rzeszowa zjechali liczący się w kraju i za granicą filozofowie, m.in.: prof. Z. Cackowski (UMCS Lublin), prof. J. Bańka (UŚ Katowice), prof. K. Bał (UW Wrocław), prof. K. Jodkowski (Uniwersytet Zielona Góra), prof. B. Andrzejewski (UAM Poznań), prof. A. Czajkowski (Ukraina – Uniwersytet Odessa), prof. V. Leszko (Słowacja – Uniwersytet Preszów), prof. R. Dupkała (Słowacja – Uniwersytet Preszów), prof. F. Mihina (Słowacja – Uniwersytet Preszów), prof. M. Palenczar (Słowacja – Uniwersytet w Bańskiej Bystrzycy), prof. L. Nesladkova (Czechy – Uniwersytet w Ostrawie), dr B. Nikforowa (Litwa – Wilno), prof. A. Ticholaz (Ukraina – Akademia Kijowsko-Mohylańska). Wygłoszono łącznie 60 referatów. Obrady odbywały się w 4 sekcjach:

- *Byt i metafizyka – historia pojęć*,
- *Ontologia i metafizyka*,
- *Byt i jego pojęcie*,
- *Bóg, człowiek i świat człowieka*.

To już trzecia w ciągu niespełna trzech lat międzynarodowa konferencja zorganizowana przez Instytut Filozofii, wcześniej WSP, a obecnie Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dwie poprzednie konferencje – pierwsza – *Europejskie modele tolerancji* (maj 1999) oraz druga – *Filozofia w krajach słowiańskich a procesy globalizacji kulturowej i integracji politycznej Europy* (grudzień 2000) przyniosły już konkretne owoce. Drukiem ukazały się materiały pokonferencyjne w książce *Europejskie modele tolerancji*, Rzeszów 2001. Powołane do życia czasopismo Filozofów Krajów Słowiańskich „ΣΟΦΙΑ” ma na swoim koncie pierwszy numer wydany w tym roku; składany jest obecnie numer drugi. Trwają zaawansowane starania, by zarejestrować działalność powołanego do życia na pierwszej konferencji Stowarzyszenia Filozofów Krajów Słowiańskich. W zamyśle są już kolejne wspólne konferencje w Odessie, Lublinie, Rzeszowie.

Tym razem filozofowie podjęli problem o randze fundamentalnej, mianowicie problem bytu i istnienia. Prof. A. L. Zachariasz, otwierając konferencję, powiedział, że to właśnie na filozofach spoczywa obowiązek podjęcia na nowo pytania o istnienie, bowiem



Uroczysta inauguracja międzynarodowej konferencji *Byt i możliwości jego pojęciowego ujęcia*. Do uczestników przemawia JM Rektor UR. Przy stole prezycjonalnym gospodarze konferencji: prof. dr hab. A. L. Zachariasz z IF UR i dziekan WFIS UMCS w Lublinie prof. dr. hab. Zdzisław J. Czarnecki, który z uwagą studiuje znamienity dzwon.

jest to pytanie o to, co pierwsze w wymiarze myślenia, a także społeczno-kulturowego bycia człowieka. Pytanie to staje się nad wyraz ważkie, kiedy kontrastujemy je z dominującą współcześnie w kulturze tendencją do kwestionowania tego, co fundamentalne, i pograżania się kultury i człowieka w nihilizmie i wytrzebionym z wszelkich aktywności duchowo-myślowej płaskim konsumpcjonizmie, pragmatyzmie, tak iż świat jawi się obecnie jako pozbawiony wszelkiego uzasadnienia chaos. Dlatego też, jak powiedział A. L. Zachariasz, „Świat i ludzkość czeka na odpowiedzi, to tylko filozofowie tych odpowiedzi mogą udzielić”.

Wyzwanie zostało postawione, sami uczestnicy próbowali mu sprostać, bądź też obejść je, powołując się na różnorakie motywy. Co znamienne – sporadycznie pojawiały się samodzielne próby sprostania wyzwaniu Parmenidesa poprzez podjęcie kwestii istnienia. Raczej wskazywano na rozmaite aporie pojawiające się przy tego typu teoretycznych zmaganiach. Kilkakrotnie dało się słyszeć głosy nawołujące do poszukiwania nowego paradygmatu myślenia o bycie (proponowana przez prof. A. L. Zachariasza ontologia egzystencjalna), poszukiwania nowych wydajnych filozoficznie narzędzi, albowiem te wypracowane przez logików zawodzą, gdy stawką jest istnienie. Nie obyło się także bez głosów mówiących, że filozofii i filozofom brak kompetencji i narzędzi (władz poznawczych), by coś konkluzywnie mówić

o bycie czy istnieniu (prof. Z. Cackowski, prof. K. Jodkowski) i problem ten należy oddać w ręce nauki, np. fizyki. Do stałego repertuaru należało przywoływanie głosów wielkich – nieobecnych już – fundatorów myślenia europejskiego, m.in.: Arystotelesa, Platona, W. Leibniza, M. Heideggera i L. Wittgensteina. Jeszcze inni pokazywali, że kondycja ludzka zależy w znaczny sposób od starożytności refleksji ontologicznej (prof. J. Szmyd, prof. J. Mizińska). Ten przepych problemów, głosów, podejmowanych zagadnień świadczyć może o tym, iż zasadą istnienia jest różnorodność – co podkreślał wielokrotnie prof. A. L. Zachariasz – tak, iż przybiera ono nieustannie nowe inne formy. Problem był ważki, próby podjęcia go niebanalne, o czym świadczyć mogą zażarte dyskusje, częstokroć prowadzone w kularach do późnych godzin nocnych. Pokazuje to także, że poruszona kwestia należy do szczególnie istotnych, czy wręcz fundamentalnych. To, że tego typu problemy, postawione w scenerii o takiej randze (międzynarodowa konferencja) przywoływane są na nowo poprzez powroty do nich, rodzą się w Rzeszowie, to też nobilitacja dla nowo powstałego Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Jak przystało na filozofów, teoretyczne zmagania niczym w biesiadach malowanych w Platońskich dialogach odroczone zostały na czas uroczystej, zarazem wystawnej kolacji, podczas której grała i do zabawy zachęcała kapela ludowa z Lubeni.

BOGUCHWAŁA – ATENY FILOZOFII SŁOWIAŃSKIEJ?



Rolę naszej „Akademii” pełni od kilku już lat WODR w Boguchwałie, w którym poszukiwacze prawdy umawiają się na coroczny „Symphosion”. Powyżej: właśnie przed WODR ustawili się mężnie do pamiątkowego zdjęcia mimo obficie padającego śniegu, widocznego na naszym zdjęciu. Poniżej: Utrudzeni filozoficznymi rozważaniami o byciu myśliciele przystąpili do uroczystej kolacji, którą należałoby mianować z platońska „Uczta” albo bardziej słowiańsko – „Biesiada”, słuchając mowy „Sokratesa filozofii słowiańskiej” i równocześnie fundatora imprezy.

PISALI O KONFERENCJI

Obradami filozofów zainteresowała się regionalna prasa. Już w dniu rozpoczęcia konferencji czytelnicy „Dziennika Polskiego” otrzymali obszerną informację o spotkaniu filozofów krajów słowiańskich i o tematyce ich obrad.

Konferencja będzie także okazją do sfinalizowania działań związanych z powołaniem Stowarzyszenia Filozofów Krajów Słowiańskich – czytamy we fragmencie wywiadu z prof. Andrzejem L. Zachariaszem („Dziennik Polski”, 23.11.2001, „Był w ujęciu pojęciowym. Konferencja w Boguchwałie”, s. 1). I rzeczywiście, Stowarzyszenie powołano w drugim dniu obrad. Chęć działania wyraziło w nim kilkudziesięciu naukowców z Ukrainy, Litwy, Czech, Słowacji, Rosji i Polski. Ideę stworzenia SFKS poddał w czasie konferencji w Rzeszowie trzy lata temu prof. Marat Wiernikov z Odessy – jak sam przypomina w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego”: *Jednakże główny trud i wysiłek stworzenia go podjął prof. Zachariasz. On także został wybrany na prezydenta Stowarzyszenia.* („Dziennik Polski”, 28.11.2001, „Rzeszów Atenami filozofii słowiańskiej”, s. 2)

W wywiadzie dla *Super Nowości* prof. A. Zachariasz podkreślił znaczenie współpracy

filozofów wszystkich krajów słowiańskich. Wykorzystując doświadczenie istniejącej filozofii słowiańskiej, Towarzystwo przez swą działalność chce ukazać nowej Europie, jakie znaczenie ma dorobek myślicieli słowiańskich, zarówno w sferze politycznej, społecznej, jak i poznawczej („*Super Nowości*” 28.11.2001, „*Rzeszów Atenami filozofii słowiańskiej*”, s. 4).

Gazety piszą zgodnie, iż sporym sukcesem jest „ΣΦΙΑ” – pismo, którego pierwszy numer ukazał się w czerwcu b.r. (wydawane na naszym uniwersytecie), a teraz nierozłącznie związane z nowo powstałym Stowarzyszeniem. Podkreśla to prof. A. Zachariasz, zaznaczając, iż: *plany stworzenia pisma filozofów słowiańskich ponawiano począwszy od XIX wieku.* („Dziennik Polski”, 28.11.2001, „*Rzeszów Atenami filozofii słowiańskiej*”, s. 2).

Ciekawostką jest fakt, iż zarówno w „Dzienniku Polskim”, jak i „*Super Nowościach*” artykuły z 28. 11. 2001 r. na temat konferencji ukazały się pod tym samym tytułem: „*Rzeszów Atenami filozofii słowiańskiej*”. Czy to tylko przypadek, czy może dobra wróżba?

Katarzyna M. Cwynar



mgr W. Zięba, asystent Zakładu Historii Filozofii Instytutu Filozofii UR,
mgr K. Cwynar, referent techniczno-inżynierski,
Sekretariat Instytutu Filozofii UR

TOWARZYSTWO NAUKOWE W RZESZOWIE REDIVIVUS

PIOTR ŻBIKOWSKI

Od pół roku ponownie działa w Rzeszowie Towarzystwo Naukowe. Z tej okazji poprosiliśmy o wypowiedź jego Prezesa, pracownika naukowego UR, prof. P. Żbikowskiego. Równocześnie składamy na ręce Profesora najlepsze życzenia dla wszystkich członków TN i wyrażamy nadzieję, że rozwój Towarzystwa będzie wprost proporcjonalnie związany z rozwojem Uniwersytetu i wzajemnymi powiązaniem tych dwu ważnych dla nauki regionu instytucjami (red.).

Przed dziewięć laty Rzeszowskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, na skutek niesprzyjających okoliczności zewnętrznych, zmiany systemu społecznego, a także pogłębiającej się inercji, zostało na czas nieokreślony zawieszono. Miało wtedy ponad trzysta członków. Gdy znikło z mapy naukowej naszego miasta i regionu, nikt właściwie jego nieobecności nie zauważył.

Ten stan letargu instytucji, którą szczyty się każde większe miasto w Polsce, trwał do 27 maja 2000 roku, kiedy to zwołana przez ówczesnego prorektora ds. organizacji i rozwoju b. Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie dra hab. Waldemara Furmanka grupa inicjatywna, wychodząc naprzeciw coraz wyraźniej odczuwanej w poszczególnych ośrodkach naukowych miasta i regionu potrzebie, postanowiła Towarzystwo reaktywować.

I tak się zaczęło. Na kolejnych zebraniach dawni członkowie dokonali niezbędnej w nowej rzeczywistości weryfikacji statutu Towarzystwa, zmieniając jednocześnie jego nazwę na **Towarzystwo Naukowe w Rzeszowie**, wybrali nowe władze (Zarząd, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeńcki), opracowali nową, nieco zmodyfikowaną w stosunku do poprzedniej strukturę, a przedstawiciel Zarządu – mgr Janusz Minich dopilnował, by Towarzystwo zostało wpisane postanowieniem Sądu do Rejestru Stowarzyszeń.

Prezesem Towarzystwa został prof. zw. nauk humanistycznych Piotr Żbikowski, do Zarządu weszli w drodze demokratycznych wyborów: prof. zw. nauk historycznych Włodzimierz Bonusiak, prof. dr hab. Zenon Czerniakowski, dr hab. Jan Krupa, dr inż. Stanisław Majka, dr Józef Świeboda, mgr Elżbieta Gerke (sekretarz) i mgr Janusz Minich (skarbnik). Towarzystwo posiada następujące wydziały:

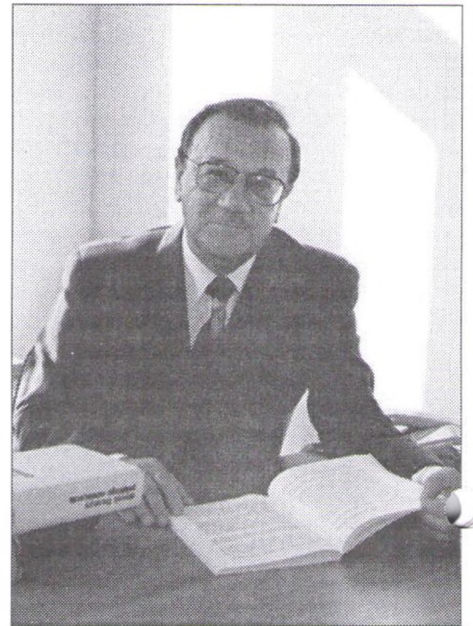
- Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych;
- Wydział Nauk Matematyczno-Przyrodniczych;
- Wydział Nauk Leśnych;
- Wydział Nauk Technicznych;
- Wydział Nauk Ekonomiczno-Prawnych.

Nie jest to oczywiście struktura zamknięta. Wraz z przewidywanym rozwojem To-

warzystwa będą zapewne powstawały nowe wydziały oraz autonomiczne komisje. Przedmiotem troski na kolejnych zebraniach będą w obecnej sytuacji trzy podstawowe kwestie, nie licząc codziennych trosk i kłopotów, związanych m. in. z brakiem stałego lokalu dla biura, księgozbioru i bardzo już zasobnego archiwum. Mamy nadzieję, że dzięki przychylności JM Rektora i Senatu UR oraz władz różnych szczebli te problemy zostaną rozwiązane już w nadchodzącym roku. Wspomniane trzy kwestie, to:

- konieczność pozyskania nowych, młodych członków (*condicio sine qua non* istnienia Towarzystwa i jego efektywnej działalności naukowej),
- pilna potrzeba zdobycia niezbędnych funduszy (podjęto już w tej sprawie starania w Komitecie Badań Naukowych, ale główne nadzieje pokładane są we władzach miejskich, wojewódzkich i samorządowych),
- wreszcie, obmyślenie i wprowadzenie w życie nowych, atrakcyjnych, przede wszystkim zaś efektywnych form pracy.

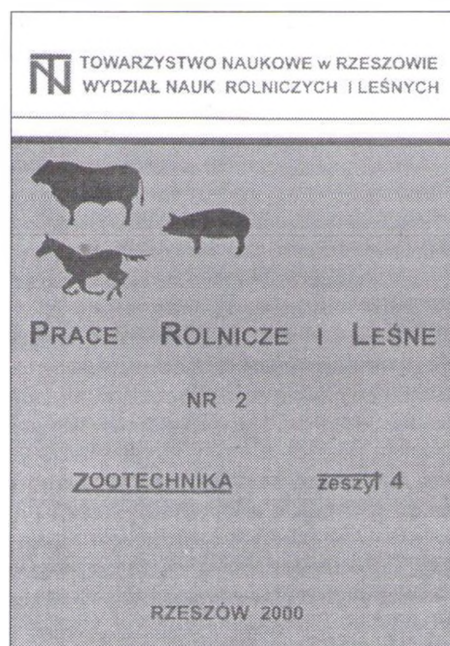
Uzyskanie warunków niezbędnych dla sprawnej i skutecznej działalności TN w Rzeszowie nie nastąpi z pewnością zbyt prędko. Do pokonania jest tu wiele przeszkód i trudności. Jedną z najpoważniejszych stanowi brak tradycji. W młodym ciągle, rzeszowskim ośrodku akademickim nie zdążono się jeszcze przyzwyczaić do stałej obecności instytucji naukowej, integrującej poszczególne uczelnie oraz poszczególnych badaczy, pośredniczącej między nimi a władzami miasta i województwa, prowadzącej działalność popularyzatorską, a także przybliżającej społeczeństwu Podkarpacia syl-



wetki zasłużonych badaczy. Nie najmniejszą trudnością jest też fakt, że tego rodzaju instytucja, jak Towarzystwo Naukowe, jest w naszym mieście właściwie nieznana, nawet wśród młodych pracowników nauki wielu jest takich, którzy nie bardzo wiedzą, czemu ma ona służyć, jakie spełniać funkcje oraz, jakie przyniesie całemu środowisku wymierne korzyści, również materialne.

Nie ułatwia również zadania znane ogólnie rozbieżności rzeszowskiego środowiska akademickiego, nieufność i niechęć wobec siebie poszczególnych uczelni, pomijanie od lat istnienia i działalności Muzeum, zaplecza bibliotecznego i muzealnego Zamku w Łańcucie, pracowników wcale zasobnego przecież Archiwum, czy też całego szeregu nauczycieli-pasjonatów, którzy dla swego regionu położyli niemałe zasługi. Tę listę można by przedłużać. Nie w tym jednak rzecz. Idzie obecnie o to, aby w mieście uniwersyteckim Rzeszowie realnie zaistniało Towarzystwo Naukowe i uzyskało warunki do dynamizowania życia umysłowego w całym regionie Polski południowo-wschodniej, podnosząc zarazem jego prestiż. Stąd też niniejsza informacja jest jednocześnie gorącą zachętą i apelem do wszystkich, którym leży na sercu przyszłość miasta i regionu: zapraszamy do uczestniczenia w pracach Towarzystwa, jeśli ktoś woli, najpierw na prawach gościa, a potem, jeżeli uczestniczenie w jego działalności będzie sprawiało satysfakcję, na zasadzie pełnoprawnego członka. ■

prof. zwyczajny nauk humanistycznych Piotr Żbikowski, kierownik Zakładu Literatury Staropolskiej i Polskiego Oświecenia Instytutu Filologii Polskiej, Wydział Filologiczny UR, Prezes Zarządu Towarzystwa Naukowego w Rzeszowie



Pojawiły się już pierwsze pozycje prac członków Towarzystwa Naukowego nowej kadencji.



ROLA OBRAZU W EPOCE POSTMODERNISTYCZNEGO ZAMĘTU

TADEUSZ WIKTOR

Oto na naszych oczach wiek dwudziesty odszedł do przeszłości. Dzieje świata weszły w kolejny wielki okres – trzecie tysiąclecie.

Nieco ponad sto lat temu wielcy artyści-nawigatorzy XIX wieku rozpoczęli frontalny „atak” na muzealne oraz salonowe kodeksy sztuki. Atak ten przyniósł światu szereg nowych propozycji obrazowania rzeczywistości. Powstały wówczas takie kierunki w sztuce, jak impresjonizm, kubizm, futuryzm, abstrakcjonizm, dadaizm, surrealizm – żeby wymienić tylko niektóre z nich.

Modernistyczny duch tamtych czasów dawał znać o sobie równocześnie na wszystkich frontach twórczości: artystycznej, filozoficznej i naukowej.

Dzisiaj, na progu XXI wieku, panuje dość powszechnie przekonanie, że u podłoża tych przemian tkwiły głębokie racje społeczne, językowe, a nade wszystko poznawcze. Jednakże z perspektywy minionego stulecia widać też, że wspomniane „zawróty” przyczyniły się do tego, iż dynamika kulturowych transformacji XX wieku – a szczególnie jego drugiej połowy – została doprowadzona do stanu postmodernistycznego wrzenia, by nie powiedzieć, zagubienia.

Obecnie, tak pod względem ideologicznym, jak i formalnym, tkwimy w najszerzej uwarunkowanej, wszechkątnej fazie sztuki, a jej ogólny stan wskazuje na to, że jest to faza schyłkowa – dekadencja. Schyłkowe fazy wszystkich epok kulturowych charakteryzowały się destabilizacją i rozkładem. W naszych czasach merytoryczny bałagan i aksjologiczna zapaść znajdują wyraz w niezwykle ekspansywnych ruchach tzw. antysztuki.

W coraz liczniejszych dyskusjach na ten temat kondycję sztuki końca XX wieku określa się między innymi takimi pojęciami, jak: postmodernistyczny populizm, kryzys sztuki współczesnej, ponowoczesny chaos, syndrom Wieży Babel. Otóż każdy z tych terminów z dużą precyzją charakteryzuje stan aktualnego pola kultury, albowiem w epoce totalnego relatywizmu w sztuce coraz trudniej o dzieła znaczące, a coraz łatwiej o twórczość mierną, coraz trudniej o wnikliwą, ściśle profesjonalną ocenę twórczych realizacji, a coraz łatwiej o powierzchowną, wręcz błędną ich interpretację.

Tym postmodernistycznym zamętem władają dwa entropijne prawa: prawo tolerancji formalistyczno-językowej i prawo tolerancji światopoglądowo-aksjologicznej. Pierwsze z nich podważa konieczność stosowania w sztuce jakichkolwiek językowych reguł, praw i kanonów, natomiast drugie neguje potrzebę kultywowania najbardziej elementarnych wartości oraz idei, które człowiekowi współczesnemu ofiarowuje Wielka Tradycja. Niestety, większość ludzi sztuki naszego czasu podporządkowała się osobiście liberalnemu dyktatowi obu tych „praw bez zasad”. Dlatego też globalny stan współczesnej sztuki prezentuje się coraz mizerniej.

W takich warunkach nikomu nie jest łatwo szukać wyjścia z postmodernistycznego labiryntu. Artyście nie jest łatwo, albowiem, gdy ma się do dyspozycji tysiące przepisów na dzieło, to tak, jakby ich w ogóle nie było. Krytykowi jest trudno, gdyż moda na lekceważenie i pomniejszanie znaczenia tradycyjnych warsztatów oraz formalnych wartości utworów, wymusza na nim szczególnego rodzaju ostrożność w analizowaniu bieżących faktów sztuki lub też zwalnia go od brania na siebie odpowiedzialności za ich ocenę, a w związku z tym bezkrytycznie akceptuje on nieomal wszystko, co wychodzi z „pracowni postmodernisty”. Odbiorcy sztuki też nie jest łatwo, gdyż w sytuacji rozmycia się wszelkich kryteriów wartościowania współczesnych realizacji – w sytuacji skrajnie różnych ich ocen przez tzw. konese-

rów sztuki – jest skazany na sąd własny, na własną wiedzę lub niewiedzę w tym zakresie.

Jak już wspomniałem, pogranicze wieku XIX i XX wieku przyniosło sztuce wiele rewelacji, wiele nowatorstwa, wiele paradygmatycznych zmian. Był to wielki proces, w którym ścierały się wartości dawne z nowymi, wartości uznane z walczącymi o uznanie. Trwającą aktualnie, ponowoczesną transformację w sztuce, charakteryzuje nadmierne zwracanie uwagi na zmianę, na nowość, na odkrywczość, na swobodę ekspresji – i to bez względu na środki – kosztem prawdy i głębi poznania. Ale epoka innowacyjności, czyli stan permanentnej rewolucji w sztukach pięknych, nie mogła trwać nieskończenie. Wcześniej czy później musiało dojść do wyczerpania się energii, która tę innowacyjność napędzała. **Postmodernizm dowiódł bezspornie, że gdy zmyśla nowość za wszelką cenę i czyni z niej główną wartość artystyczną, wówczas sztuka traci kontakt z tradycją i osłabia swoją duchową moc.** Żadna z wcześniejszych epok nie wykazała tak dobitnie patologiczności progresywnego rozumienia rozwoju sztuki.

Mircea Eliade, wybitny rumuński fenomenolog religii, twierdził, że: *Najpotworniejszy kryzys historyczny świata współczesnego – druga wojna światowa oraz wszystko to, co nastąpiło po niej – w wystarczającym stopniu pokazuje, że wykorzenie mitów i symboli jest niemożliwe. Nawet w najbardziej beznadziejnych „sytuacjach historycznych” (w okopach Stalingradu, w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w sowieckich łagrach) kobiety i mężczyźni śpiewali pieśni, słuchali opowieści (gotowi oddać za nie część swych głodowych racji żywnościowych); opowieści te po prostu zastępowały im miły, pieśni zaś, nasycone były „łęsknotami”. Ta niezwykle istotna i ponadczasowa część istoty ludzkiej zwana wyobraźnią, skąpana jest w symbolizmie, wciąż karmiąc się mitami i archaicznymi teologiami. Wedle Eliadego: życie człowieka współczesnego aż roi się od na poły zapomnianych mitów, upadłych hierofanii i zniekształconych symboli. Proces nieustannej desakralizacji, jakiej podlega człowiek współczesny, zniekształcił treść jego życia duchowego, nie zniszczył jednakże matrycy wyobraźni; [...] Te zdegradowane obrazy – mówi Eliade – mogą jeszcze stanowić źródło duchowej odnowy [...] tylko od człowieka naszych czasów zależy, czy ‘ożywi’ ten bezcenny skarb, który nosi w sobie, a zatem, czy za pomocą wyobraźni obudzi obrazy, by kontemplować je w nieskazitelności i by zaakceptować ich przesłanie.*

Eliade był jednym z pierwszych humanistów, którzy szanowali, cenili i z powodzeniem adaptowali do własnych celów badawczych osiągnięcia psychologii głębi. Uważał, że: *psychologowie z Carlem Gustavem Jungiem na czele udowodnili, do jakiego stopnia dramaty świata współczesnego mają swe źródło w głębokim braku równowagi psychicznej i to zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej – który wynika w znacznej mierze z rosnącej sterylizacji wyobraźni.*

Kto „jest odcięty od głębi swego życia i własnej duszy”, popada w duchową pędzę; Eliade nazywa to upadkiem człowieka „bez wyobraźni”. Do tego upadku dochodzi zawsze wtedy, gdy człowiek jest wewnętrznie zdeintegrowany.

Jung w swojej teorii indywidualności wskazał na psychiczną oraz psychoanalityczną rolę obrazu. Jednym z podstawowych elementów twórczej przemiany osobowości w psychoanalizy jest ujęcie Szwajcera, są obrazy mandali, symboli oraz archetypów wielu kultur.

W myśl Jungowskiej teorii, stałe zgrywanie się w obrazową oraz psychiczną jedność ekstrawertywnych oraz introwertywnych elementów procesu twórczego sprawia, że podmiot tego

aktu zmierza do zintegrowanej w obrazie harmonii. W tak ukierunkowanym akcie twórczym przestaje być ważne to, czy zrodzony zeń utwór jest odkrywczy, czy podmiot tego aktu znajdzie na swoje dzieło kupca, albo też czy „pobje” nim jakiś kolejny rekord nowatorstwa. W autentycznym, głęboko indywidualnym przeistoczeniu poprzez obraz, liczy się przede wszystkim to, na ile owa przemiana – sama z siebie integruje osobowość autora w wymiarze psychiczno-duchowym, czysto poznawczym, a nie pragmatycznym, czy salonowym. Jestem przekonany, że tylko przyjęcie przez większość artystów tak ukierunkowanej „strategii” procesu twórczego, może odwrócić postępującą z dnia na dzień entropizację sztuki współczesnej, albowiem odwieczną funkcję duchowych przemian poprzez twórczość jest integrowanie i konstruowanie, a nie dekomponowanie i burzenie. Tymczasem głównym przesłaniem dekadencjonalnej filozofii postmodernizmu jest kompromitowanie i negowanie psychologicznych oraz filozoficznych podstaw tak rozumianej strategii.

Te rozkładowe tendencje w sztuce mogą powstrzymać jedynie twórcy głęboko zakotwiczeni w tradycję. Tylko oni postmodernistycznemu zamętowi potrafią przeciwstawić własną twórczość, własną prawdę, własną introspekcję, a zatem rzeczywiste poznanie. Wszelkie artystyczne nauczanie powinno zmierzać w tym właśnie kierunku, tzn. z jednej strony winno szanować i pogłębiać osobowe preferencje ucznia-studenta, z drugiej zaś, winno go uwrażliwiać na językowe oraz duchowe wartości tradycji. W związku z tym staje się oczywiste, że zarówno twórczość artystyczna, jak i jej twórcza percepcja, ażeby mogły dojść do Wielkiej Sztuki oraz Wielkiej Introspekcji, muszą zaczynać od nauki językowych podstaw tych wszystkich dziedzin poznania poprzez obraz, które zostały ugruntowane w dziele Wielkiej Tradycji.

Niestety, ponowoczesny człowiek ignoruje potrzebę kontemplowania „Muzeum Wyobraźni”. Programowo osłabia więzy z przeszłością, dlatego jego twórczość z dnia na dzień traci na wartości i znaczeniu.

Jak mówi Eliade, tylko uaktywnienie wyobraźni człowieka naszej doby, może odwrócić ten degradacyjny trend, albowiem ona - wyobraźnia - jest głównym narzędziem, przy pomocy którego każda osobowość może się przebić do prawdy obrazów wieczystych i twórczo transformować ich nieskazitelność oraz ponadczasowe przesłanie.

Współczesnemu człowiekowi w niczym nie zaszkodzi medytowanie odwiecznych archetypów, symboli czy figur-znaków, a przeciwnie, pomoże mu w głęboko ontologicznej przemianie i w psychologicznej – tak indywidualnej, jak i zbiorowej – integracji. Rzecz jasna wszyscy z osobną jesteśmy odmiennymi światami, oddzielnymi kosmosami, różnymi indywidualnymi – mamy jednak wspólne metafizyczne korzenie. Kto się od nich odcina, wcześniej czy później jest skazany na duchowy upadek, kto zaś czerpie z nich wielowiekową mądrość, kto z tradycją nawiązuje twórczy dialog, kto wybiera drogę naturalnego rozwoju, ten otwiera Bramę Poznania do samego siebie. Dotyczy to zarówno twórcy, hermeneuty, jak i odbiorcy sztuki.

Poznać siebie samego – w najbardziej humanistycznym tych słów znaczeniu – to poznać duchową istotę wszystkich Kultur, każdego Czasu.

Sztukę przyszłości można budować tylko na fundamencie ogólnoludzkiej, wielowiekowej tradycji. Nauka szanowania i rozumienia Przeszłości, to nauka dla twórczej Terazniejszości oraz twórczej Przyszłości.

Zaktualizowany wykład inauguracyjny na rozpoczęcie nowego roku akademickiego 1998/99 WSP. Pierwotnie opublikowała: „Fraza” 21/22 (3/4 1998)

ŻYWIOT I SPRAWY PROFESORA STANISŁAWA PIGONIA

MARTA POLAŃSKA

Pigoń był znakomitym uczonym o imponująco bogatym dorobku. Bywał też i świetnym pisarzem. Ale z jego książek i studiów nie tylko można się dużo nauczyć i wynieść rzetelną satysfakcję artystyczną. Nie mniejszym ich walorem jest to, że poprzez ich lekturę obcujemy z indywidualnością szczególnie bogatą, harmonijną i szlachetną. Tak napisał w 1969 r. W. Weintraub o Stanisławie Pigoń. Miał rację autor tej wypowiedzi, bo Pigoń jest ciągle czytany, nie tylko przez filologów. Sięgają do jego prac i książki zarówno poloniści, jak i historycy, socjologowie, a nawet przedstawiciele nauk ścisłych. W ich pracach i przemówieniach pojawiają się cytaty z jego dzieł. Kiedy bliżej przyjrzymy się tym odwołaniom, łatwo zauważymy, że cytowane są myśli o charakterze etycznym – autorzy wypowiedzi wspierają się autorytetem moralnym Profesora. Bo S. Pigoń jest autorytetem nie tylko naukowym, ale i moralnym. Jego postawa i zasady były wzorcem etyczno-obywatelskim o głębokim nacechowaniu chrześcijańskim i patriotycznym. Całe swoje pracowite życie poświęcił pracy naukowej, skrupulatnej, rzetelnej i uczciwej. Poświęcił je poezji i literaturze polskiej czasów romantyzmu, a szczególnie twórczości Mickiewicza, Fredry, Orkana i Żeromskiego.

Profesor był wielkim badaczem źródeł, realiów i szczegółów, niezrównanym znawcą-analitikiem. Pracował bardzo wnikliwie, krytycznie i drobiazgowo nad tekstem w poszukiwaniu prawdy o ludziach i rzeczach. Dlatego do dziś jest uznawany za niedoścignętego edytora i wydawcę (Mickiewicza, Fredry, Żeromskiego).

Pracowitość wyniósł z domu rodzinnego. Jak sam pisał w liście do Cz. Zgorzelskiego (z ostatnich już wakacji 19 lipca 1968 r.): *Jedno jedyne, czym się pochłubić chyba słusznie mogę, to pracowitość. Nauczyłem się jej od Rodziców i unikatem marnowania czasu. Ojciec zaś uczył mię tzw. „czystej roboty”, nie znosił fuszerki i partolena. Czym choć w części mu dorównał? A plony? Cóż plony! Wedle stawu grobla. Plony szczerze mię cieszą u innych. Bez krzty zawiści.*

Urodził się w chłopskiej rodzinie, biednej, choć pracowitej, 27 września 1885 r. w Komborni niedaleko Krosna. Przez trzy lata uczył się w swojej wsi, następnie w Korcynie, a później w gimnazjum w Jasle. W 1906 r. otrzymał świadectwo dojrzałości z odznaczeniem i rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Szkołę średnią skończył dzięki ogromnemu wysiłkowi materialnemu rodziny, studiować musiał już o własnych siłach. Służba w wojsku austriackim spowodowała

roczną przerwę w studiach, do rezerwy wyszedł jako podchorąży. Na studiach zaangażował się w pracę stowarzyszenia *Eleusis* (organizacji młodzieżowej, która przez odrodzenie moralne i wychowanie narodu dążyła do wyzwolenia Polski z niewoli politycznej). Działanie w Stowarzyszeniu wywarło duży wpływ na osobowość Pigionia. Pisał: *Winien im jestem możliwość życia i formowania się na samym progu dojrzałości w wysokiej atmosferze moralnej, wśród gromady bezinteresownych młodych zapaleńców. Winien jestem obudzenia i usprawnienia zmysłu społecznego, wdrożenia do pracy wychowawczej.*

„Z Komborni w świat”

W czasie studiów zaczął drukować pierwsze prace naukowe, w 1908 *Słowacki w epoce przełomu*, rok później *Trud Słowackiego* a w 1911 ukazała się dysertacja doktorska *O „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza* – pierwsza jego książka.

Zaraz po ukończeniu studiów w 1911 r. został zatrudniony w szkole jako nauczyciel języka polskiego i łaciny w Prokocimiu koło Krakowa. W 1913 r. ożenił się z koleżanką z *Eleusis* Heleną Dulowską.

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. rzucił podchorążego Pigionia na front belgijski, później francuski i włoski. Od 15 listopada 1918 do sierpnia 1919 roku służył już w wojsku polskim w stopniu porucznika artylerii. Brał udział w walkach o Lwów i Przemyśl, walczył też pod Stochodem.

Pierwszego września 1919 r. objął stanowisko docenta literatury polskiej w nowo powstałym Uniwersytecie Poznańskim. Praca tam trwała zaledwie rok, bo już w maju 1920 r. zgłosił się na ochotnika do wojska, aby walczyć z bolszewikami; brał udział w bitwie warszawskiej. Po zakończeniu walk przeszedł do rezerwy w stopniu kapitana. Otrzymał odznaczenia wojskowe, m.in.: honorową odznakę „Orlą” i Gwiazdę Przemyśla za wyzwolenie miasta.

W marcu 1921 roku uzyskał habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie tomu *Z epoki Mickiewicza*.

Od 1921 do 1931 r. był wykładowcą na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie, prowadził tam wykłady i seminaria z historii literatury polskiej; w latach 1926/28 pełnił funkcję rektora uniwersytetu, dwukrotnie był też prorektorem.



Rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie prof. S. Pigoń

W 1929 roku UJ zaproponował S. Pigońowi objęcie katedry historii literatury polskiej po zmarłym prof. Kallenbachu. Jak wspomina Pigoń stanął wówczas przed jedną z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu; miał opuścić „ze wszystkich miast najmiłsze sercu miasto”. Nad decyzją powrotu do uczelni krakowskiej zaważyła Biblioteka Jagiellońska. W Wilnie nie było dużej, dobrze zaopatrzonej biblioteki, „bogata zaś i gościnna Biblioteka Jagiellońska nęciła z daleka ustawicznie”. W kwietniu 1931 r. profesor Pigoń rozpoczął zajęcia w macierzystej uczelni. Na UJ pracował do 1939 roku, prowadząc wykłady, seminaria, promując doktorantów, opiekował się Kołem Polonistów i Stowarzyszeniem Bratnia Pomoc Studentów UJ. Cały czas pracował też naukowo, wydawał nowe prace m.in. *„Pan Tadeusz”. Wzrost, wielkość i sława. Studium literackie* (1934), *Na wyżynach romantyzmu. Studia historyczno-literackie*. (1936), *Na drogach i manowcach kultury ludowej. Szkice*. (1939).

Pierwszego września 1939 r. S. Pigoń opuszcza Kraków wraz z synem Andrzejem i woźnym UJ Karolem Kękusiem, z zamiarem zaciągnięcia się do wojska. Jednak nie było już możliwości wstąpienia do armii.



Jedno ze zdjęć profesora S. Pigoń na tle zbieranego przez całe życie księgozbioru, który dziś jako „Pigionianum” stanowi chlębę naszej uniwersyteckiej Biblioteki Głównej.

Szóstego listopada, w czasie słynnego „odczytu” Obersturmbannführera SS dra Müllera dla profesorów krakowskich uczelni, zostaje aresztowany wraz z kolegami i wywieziony do obozu w Sachsenhausen. Przebywał tam do lutego 1940 r., skąd powrócił do Krakowa z kilkunastoma towarzyszami niedoli. W obozie nabawił się ciężkiej choroby serca, która prześladowała go do końca życia.

Wiosną 1941 r. podejmuje tajne nauczanie i działalność konspiracyjną w kręgach Stronnictwa Narodowego.

W styczniu 1945 roku, bezpośrednio po wyjściu Niemców zaczął organizować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, opiekował się też Bursą Akademicką i Stowarzyszeniem Bratniej Pomocy. Swoje wielkie zaangażowanie przyplacił zawaletem serca, jednak po kilku tygodniach wrócił do pracy. Wkrótce spotkał się z szykanami ze strony władz i został zmuszony do rezygnacji z pełnionych funkcji. Jednak ani to, ani pogarszające się zdrowie nie wpłynęły na jego niezwykłą pracowitość i twórczość. Po wojnie wydał, m.in.: *Zarys nowej literatury ludowej* (1946), *Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty* (1947), *Wybór pisarzy ludowych cz. II* (1948), *Studia literackie* (1951), *Zawsze o Nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu* (1960), *Z ognia życia i literatury. Rozprawy* (1961), *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie* (1964), *Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury* (1966).

Jego dorobek naukowy liczy ponad 1200 prac. Wykształcił całą armię polonistów, skromnych, cichych, pracujących w szkołach całej Polski i wielu liczących się w świecie nauki m.in. Cz. Zgorzelskiego,

I. Sławińską, Cz. Miłosza, J. Łempickiego, K. Wykę, W. Żukrowskiego, T. Ulewicza, K. Wojtyłę, J. Woźniakowskiego, H. Markiewiczza.

Po przejściu na emeryturę w 1961 roku, rozpoczął dalszy ciąg swego pracowitego żywota. Będąc w świetnej kondycji intelektualnej, nadal pełen pasji badawczych, do końca życia nie ustawał w pracy.

Zmarł w trakcie pisania rozprawy o „Dziadów” części III, w środę 18 grudnia 1968 r. Ostateczne zdanie, jakie zapisał swoim charakterystycznym, pięknym, czytelnym piśmem, brzmiało: „Czas podać o nim (*tj. o tekście*) bliższe wyjaśnienie”.

Do swego odejścia przygotowywał się od dawna, spokojnie i dojrzałe. Porządek po sobie zostawił wzorowy: w biurku, swoich sprawach osobistych i w księgozbiorze, którym rozporządził już za życia. Znowu wykazał się swym społecznym poczuciem obowiązku. Uznał, że jego domowa biblioteka, którą gromadził blisko 70 lat powinna trafić „na usługi wy-

żej kształcącej się młodzieży mego rodzinnego regionu”. W 1967 r. napisał list do władz niedawno powstałej WSP w Rzeszowie z propozycją umieszczenia księgozbioru w bibliotece uczelni. W Rzeszowie zdawano sobie sprawę, że taki księgozbiór udałoby się może zebrać po kilkunastu latach antykwarycznych poszukiwań i zakupów. Dlatego propozycja Profesora została przyjęta z radością. Przejmowanie księgozbioru rozpoczęło częściowo za życia S. Pigoń, a w kwietniu 1969 r. księgozbiór liczący 9351 woluminów został w całości przewieziony do Rzeszowa. Zgodnie z wolą Profesora rękopisy przekazano do Biblioteki Jagiellońskiej.

Obecnie księgozbiór Profesora jest udostępniany w *Pracowni Polonistycznej* »Pigionianum« wchodzącej w skład Uniwersyteckiej Biblioteki Głównej.

W księgozbiorze znajduje się wiele rzadkich pierwodruków, np.: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Seweryna Goszczyńskiego i Jana Czeczota, wiele druków z I połowy XIX wieku – między innymi pierwsze wydanie „Pana Tadeusza” (Paryż 1834), różnego rodzaju dokumenty życia literackiego w kraju i za granicą.



Młody profesor S. Pigoń

Część księgozbioru zdobią rękopiśmienne dedykacje od uczonych, przyjaciół, uczniów i profesorów, np.: R. Pollaka, J. Kleinera, I. Chrzanowskiego, J. Krzyżanowskiego. Także poeci i pisarze dedykowali swoje dzieła Uczonemu, uczynili to, np.: Leopold Staff, Kazimiera Iłakowiczówna czy Jan Parandowski.

Marginesy wielu swych książek opatrzył Profesor głosami i uwagami, co niejednokrotnie pozwala przedsięwziąć sposób jego pracy i jeszcze bardziej podnosi wartość księgozbioru.

Księgozbiór zbierał Pigoń całe długie życie, wypełnione pracą i jak sam powiedział: **najżywiej reagowałem na piękno książki i piękno jej literackiej wartości** – i tę ukochaną bibliotekę przekazał kształcącej się młodzieży swej „małej ojczyzny”. **Dziś zapewne cieszyłby się, że jego zbiory są otoczone troskliwą opieką i mogą służyć pracownikom i studentom nowo powstałego Uniwersytetu Rzeszowskiego.**

mgr M. Polańska, kustosz w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Rzeszowskiego w Pracowni Polonistycznej „Pigionianum”

KOMETY – NIESPODZIEWANI KOSMICZNI WĘDROWCY

PIOTR GRONKOWSKI

FIZYKA KOMET

Ziemia, kolebka ludzkości jest częścią Układu Słonecznego, który tworzą: Słońce, planety, asteroidy, komety oraz gaz i pył międzyplanetarny. Do najbardziej zmiennych, trudno przewidywalnych, a jednocześnie najpiękniejszych ciał wchodzących w skład Układu Słonecznego należą bez wątpienia komety, ciała niebieskie pojawiające się na nocnym niebie niespodziewanie i przybierające dość zróżnicowane kształty. Najważniejszym składnikiem komety jest jej jądro. Pod tym pojęciem rozumiemy trwałą strukturę będącą nośnikiem masy kometarnej, poruszającą się względem Słońca po orbicie będącej w przybliżeniu elipsą, parabolą lub hiperbolą. Jądra komet mają kształt nieregularnych brył o wymiarach od kilku do kilkudziesięciu kilometrów i zbudowane są z lodu wodnego oraz takich zestalonych substancji jak tlenek czy dwutlenek węgla oraz nieznacznej domieszki innych komponentów chemicznych. Zawierają one również okruchy skalne oraz pył. Prawdopodobnie komety przybywają w okolice Słońca z dwóch obszarów, z tzw. chmury Oorta i pasa Kuipera. Chmura Oorta to obłok składający się z jąder kometarnej krążących wokół Słońca w odległości od ok. 10 tys. do 100 tysięcy jednostek astronomicznych, skąd mogą być wyrwane i skierowywane w okolice Słońca przez siły grawitacji, których źródłem są przelatujące w pobliżu gwiazdy. Drugi obszar, którego istnienie niedawno potwierdzono, to pas Kuipera – obszar rozciągający się za orbitą Neptuna, skąd komety mogą być ściągane w pobliże Słońca przez siły ciążenia pochodzące od wielkich planet, tzn. Jowisza, Saturna, Urana lub Neptuna. Zimne jądro komety zbliżające się z zakresu kosmosu ku Słońcu pod wpływem jego promieniowania elektromagnetycznego zwiększa swoją temperaturę i w pewnym momencie zaczyna parować, a mówiąc ściślej, sublimować. Częsteczki sublimujących lodów kometarnej, unosząc ze sobą pyły, rozbudowują strukturę komety zasadniczo do trzech składowych: głowy z zawartym w jej wnętrzu jądrem oraz warkoczy pyłowego i jonowego. Kometa wykazuje najbardziej rozwiniętą i efektywną strukturę po przejściu przez punkt swojej orbity najbliższy Słońcu, czyli peryhelium. Następnie, oddalając się od Słońca, zmniejsza swoją aktywność sublimacyjną i jej jądro staje się ponownie zimną lodowo-pyłową bryłą. Masy komet są bez porównania mniejsze niż planet czy największych planetoid, np. masa komety Halleya oceniona została na 10^{14} kg. Przyjmuje się, że komety powstały około 4,6 mld lat temu i trwają w zimnej próżni ko-

smosu do chwili obecnej, będąc rezerwarem materii, z której powstał Układ Słoneczny. Są więc najbardziej pierwotną, nieskażoną materią, którą możemy badać i poznawać. Komety obiegają Słońce po orbitach eliptycznych lub parabolicznych, czy też hiperbolicznych.

Przyпуска się, że komety, których ogromne ilości bombardowały powierzchnię Ziemi we wczesnych etapach istnienia Układu Słonecznego są obok meteoroidów źródłem wody na naszej planecie. Astronomowie sądzą, że część pierwiastków będących budulcem złożonych związków chemicznych, czy też te związki dostarczały na Ziemię również komety. A więc komety wniosły istotny wkład w ewolucję naszej planety. Kolidacje planet z kometami zdarzają się również współcześnie; w lipcu 1994 r. kometa Shoemaker-Levy uderzyła w największą planetę Układu Słonecznego – Jowisz. Problem leży w tym, że komety mają na tyle małe masy w stosunku do planet, że nie powodują, przynajmniej mierzalnych zakłóceń ich ruchu, przeciwnie, planety mogą zasadniczo zmieniać orbity przelatujących w ich pobliżu komet. Siły grawitacji pochodzące od planet w odpowiednich warunkach mogą ogniskować orbity komet i doprowadzać do wzajemnych kolidacji. Jednocześnie komety, przelatując przez pas asteroidów, doznają szeregu zderzeń z nimi, w wyniku których małe bryły skalne grzęzną w jądrach kometarnej. Z drugiej strony przy każdym powrocie do Słońca kometa, parując, traci pewną część swojej masy. W ostateczności traci więc lód będący jej spoiwem, tkwiące w jądrze okruchy skalne „rozsypują” się wzdłuż pierwotnej orbity komety, stanowiąc rój meteoroidów. Jeśli Ziemia przetnie taką orbitę, obserwujemy wtedy wspaniałe zjawisko „spadających gwiazd”. Pamiętajmy, że są to okruchy komet.

KOMETA HALE-BOPPA – OSTATNIA JASNA KOMETA MINIONEGO STULECIA

Dwóch astronomów amerykańskich Hale i Bopp, niezależnie od siebie, w nocy z 22 na 23 lipca 1995 r. odkryła kometa, znajdująca się wtedy w gwiazdozbiórce Strzelca, która przez wielu zawodowych astronomów zaliczona została do najjaśniejszych komet, jakie pojawiły się na niebie w ubiegłym stuleciu. Kometa można było dostrzec po zachodzie Słońca w kierunku północno-zachodnim dość nisko nad horyzontem, w końcu kwietnia 1997 r. w okolicach gwiazdozbioru Andromedy. Astronomowie śledzili tę kometa od chwili jej odkrycia, obserwując jej niezwykle aktywność. Jądro tej komety ma średnicę około 40 km i objętość 10 razy przewyższającą objętość jądra komety Halleya. Z jego powierzchni parowały

znaczne ilości wody i innych substancji, unosząc pyły i tworząc tzw. komę, czyli otoczkę spowijającą jądro. Kometa Hale-Boppa porusza się po wydłużonej orbicie eliptycznej, prostopadłej do płaszczyzny, w której poruszają się planety wokół Słońca. Planety Układu Słonecznego, oddziałując na kometa, znacznie zmieniają jej orbitę, co uwidoczni się w tym, iż jej okres obiegu wokół Słońca skróci się z około 4000 do 2500 lat. Warto było obserwować tę kometa wiosną 1997 r., gdyż następnym razem znajdzie się w pobliżu Ziemi za mniej więcej 2500 lat!

TROCHE HISTORII I ANEGDOT

Komety są obserwowane i opisywane od tysięcy lat. Pierwszy udokumentowany zapis obserwacji komety-gwiazdy z warkoczem pochodzi sprzed około 10 tysięcy lat! Jest to wryty na kamiennej neolitycznej siekierce rysunek komety. Siekierkę tę znaleziono w miejscowości Lhanice na Morawach. Najstarszy zapis kronikarski, który interpretujemy jako informację o pojawieniu się komety, pochodzi z roku 2316 p.n.e. i dotyczył on najprawdopodobniej komety Halleya. Komety wzbudzały zainteresowanie naszych przodków co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, były to zjawiska nietypowe, nieprzewidywalne w przeciwieństwie do szeregu innych zjawisk astronomicznych związanych ze Słońcem, Księżycem i planetami. Komety pojawiały się nagle w różnych częściach nieboskłonu i po pewnym czasie – kilku tygodni, miesięcy znikały. Drugim powodem, który fascynował ludzi, był niewątpliwie ich bardzo nietypowy dziwny wygląd. Już sama nazwa – słowo greckie „kometa”, oznacza po prostu „włochata” (czyli włochatą gwiazdę) – odzwierciedla nietypowość zjawiska, jako że komety jawią się nam na firmamencie jako kuliste, rozmyte tarcze, przypominające mgiełki, czy też obłoki, o rozmytych bądź postrzępionych brzegach, z których niekiedy wyrastają długie warkocze. Jasne i wielkie komety budziły więc wśród ludzi przeciwstawne uczucia: podziwu i zaciekawienia, a z drugiej strony strachu; przecież wygląd czasami bardzo wydłużonych warkoczy kometarnej przypominał ludziom karzący miecz, tak było w roku 400 p.n.e. kiedy to unosząca się nad ówczesnym Bizancjum wielka kometa w kształcie miecza zdaniem Sokratesa była zapowiedzią klęsk i kataklizmów. Nawiasem mówiąc, bardzo często łączono pojawienie się komet z wojnami, kataklizmami, czy też śmiercią władców. Słynny historyk żydowski Józef Flawiusz napisał, że wśród znaków zwiastujących zburzenie Jerozolimy przez Rzymian w roku 70 n.e. wyróżniała się kometa tkwiąca nad miastem przez cały rok. Współczesne



❄️ JAKA GWIAZDKA ŚWIECIŁA NAD ŻŁOBKIEM BETLEJEMSKIM? ❄️

badania wykazały ponad wszelką wątpliwość, że była to kometa Halleya powracająca w pobliżu Słońca w 66 roku n.e. Podobnie nasz słynny kronikarz Jan Długosz, sławiąc dokonania Bolesława Chrobrego, podkreślał, że: „przepowiednią dość wyraźną jego śmierci była kometa wielkim światłem błyszcząca, tak że ludzie zaraz wnioskowali, że męża i króla wielkiego niebo wezwie do swej chwały”. Najsłynniejszą chyba kometa jest tzw. kometa Halleya, która ma okres obiegu wokół Słońca wynoszący około 76 lat. Faktycznie była ona świadkiem wielu niecodziennych wydarzeń na Ziemi; oprócz już tu wspomnianego zburzenia Jerozolimy, towarzyszyła między innymi księciu normandzkiemu Wilhelmowi Zdobywcy, kiedy to rozgromił on wojska króla Haralda w bitwie pod Hastings w 1066 r., a następnie zajął Londyn, gdzie został ogłoszony królem Anglii, zapoczątkowując tym samym dynastię normandzką. Z kolei w roku 1456, w czasie oblężenia Belgradu budziła lęk po obu stronach murów obronnych, zarówno wśród oblegających Turków, jak i wśród obleganych Serbów. Astronom angielski Edmund Halley (przełom wieku XVII i XVIII), nawiasem mówiąc uczeń wielkiego Newtona, analizując elementy orbity trzech komet widzianych na Ziemi w latach 1531, 1607 i 1682, doszedł do wniosku, że jest to jedna i ta sama kometa i przepowiedział jej powrót w pobliżu Słońca i Ziemi na rok 1758. Niestety sam Halley nie dożył tego momentu, gdyż umarł w 1742 r. Jednak w zapowiadającym przez Halleya 1758 roku, dokładnie w noc Bożego Narodzenia 25. XII została ona dostrzeżona przez Johanna Palitzscha, niemieckiego astronoma amatora ze wsi Prohlis pod Dreznem. Spełnienie się przepowiedni Halleya było wielkim sukcesem teorii grawitacji Newtona i możliwości obliczeniowych ówczesnej astronomii. Następne powroty tej komety przypadły na lata 1835, 1910 i ostatni w 1986 r.; niestety warunki obserwacji przy ostatnim jej pojawieniu się były niezbyt korzystne na północnych szerokościach geograficznych. W kierunku komety Halleya wysłano kilka sond kosmicznych, między innymi Rosjanie wysłali sondy Vega 1 i Vega 2, Europejska Agencja Badania Przestrzeni Kosmicznej wysłała sondę „Giotto”, która przeleciała w odległości około 600 km od jądra komety i przekazała szereg jej bezcennych zdjęć. Mówiąc o komecie Halleya, warto wspomnieć o polskim astronomie Michał Kamieńskim, który odtworzył jej ruch aż do roku 9541 p.n.e. Umożliwiło mu to porównanie obliczonych momentów zbliżeń komety do Słońca i Ziemi ze starymi zapiskami kronikarskimi umiejscowione w czasie różnych wydarzeń, jak rozpoczęcie budowy świątyni jerozolimskiej, zniszczenie Sodomy i Gomory, a nawet katastrofę legendarnej Atlantydy, którą

miałby zniszczyć upadek dużego odtłamka komety przechodzącej wtedy bardzo blisko Ziemi. Problem, na ile wyniki obliczeń Kamieńskiego są zgodne z rzeczywistością stanowi osobne zagadnienie, gdyż z natury rzeczy mają one charakter przybliżony. Dlatego też próby powiązania pojawień komety Halleya z wymienionymi wydarzeniami mają raczej charakter spekulatywny. Bezkrytyczne przyjmowanie tych, skądinąd bardzo atrakcyjnych domysłów, byłoby tak samo nierozsądne, jak też ich kategoryczne odrzucanie. No cóż, z pewnością śledzenie torów komet jeszcze nie raz przyniesie wiele niespodzianek, gdyż jak powiedział D. Levy słynny badacz komet – „komety są jak koty: mają ogony i robią to na co mają ochotę”.

TAJEMNICA GWIAZDY BETLEJEMSKIEJ

Codziennie wieczorem, po zachodzie Słońca, jeśli tylko niebo nie jest zachmurzone, możemy podziwiać gwiazdy. Zjawisko to jest tak naturalne, że na ogół nie wzbudza ono specjalnego zainteresowania. Jest jednak jeden szczególnie wieczór roku – wigilii świąt Bożego Narodzenia, kiedy to z niecierpliwością oczekujemy pojawienia się pierwszej gwiazdy na niebie. W wigilijny wieczór na niebie pojawiają się w Polsce jako pierwsze jasne gwiazdy: Wega i Capella. Wega widoczna będzie nad północno-zachodnim horyzontem w gwiazdozbiornie Lutni, a Capella na wschodniej części nieboskłonu w gwiazdozbiornie Woźnicy. Najczęściej jednak pierwszym ciałem niebieskim widocznym po zachodzie Słońca w ten wyjątkowy wieczór nie są gwiazdy, lecz jasne planety: Wenus, Jowisz lub Saturn, których blask jest częstokroć większy niż gwiazd dominujących na wieczornym, grudniowym niebie. W tym roku taką planetą będzie Saturn, widoczny dość wysoko nad wschodnim horyzontem na tle gwiazdozbioru Byka, przyćmiewając swym blaskiem najjaśniejszą gwiazdę tego gwiazdozbioru – Aldebarana. Co prawda, jaśniejszy od Saturna będzie Jowisz, lecz wschodząc później, będzie wieczorem znacznie niżej nad horyzontem i dlatego – trudniej go będzie dostrzec.

Gdy szukamy w wigilijny wieczór „pierwszej gwiazdki”, wtedy przypominają nam się słowa ewangelii świętego Mateusza dotyczące Gwiazdy Betlejemskiej, która wskazywała mędrcom ze wschodu drogę do Betlejem, gdzie urodził się Jezus Chrystus. Astronomowie od kilku stuleci próbują wyjaśnić fenomen Gwiazdy Betlejemskiej, jednak jak dotąd bezskutecznie. Na podstawie opisu ewangelicznego trudno jednoznacznie określić astronomiczną istotę tego zjawiska. Niewątpliwie musiało to być zjawisko wywołujące duże wrażenie i trwające dość długo. Do takich zjawisk mogłyby należeć: pojawienie się jasnej komety, wybuch gwiazdy supernowej

NOĆ SYLWESTROWA „POD PALMĄ”

Jak co roku **KLUB STUDENCKI POD PALMĄ** zaprasza na **BAL SYLWESTROWY**.

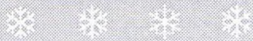
W tym roku pomysłodawcą imprezy jest Zrzeszenie Studentów Polskich. Zgłoszenia na bal przyjmowane są w siedzibach:

- ZSP przy ul. Poznańskiej 2a, tel. (0-17) 854 73 07;
 - klubu *Pod Palmą* przy ul. Cichej 2a, tel. (0-17) 857 68 15.
- Dla członków ZSP i klubu *Pod Palmą* przewidziano **ATRAKCYJNE ZNIŻKI**.
Na uczestników balu czeka **WIELE ATRAKCJI**,
WYŚMIENITE MENU i jak zawsze
w klubie *Pod Palmą* **ZNAKOMITA MUZYKA**.

lub koniunkcja dwóch planet. Jedną z pierwszych hipotez była próba powiązania Gwiazdy Betlejemskiej z którymś z wcześniejszych pojawień komety Halleya. Pomysł ten zrodził się wkrótce po tym, jak Edmund Halley wykazał jej okresowość. Jednak późniejsze dokładne badania wykazały, że była to hipoteza błędna. Warto odnotować, że po raz pierwszy Gwiazda Betlejemaska została utożsamiona z kometa Halleya znacznie wcześniej i to nie przez astronoma lecz słynnego włoskiego malarza Giotto di Bondone, prekursora renesansu, który, malując fresk w kościele Panny Marii w Padwie, przedstawiający pokłon mędrców ze wschodu jako gwiazdę betlejemską, namalował właśnie kometa Halleya, która w 1301 r. w czasie pracy artysty nad freskiem pojawiła się na niebie i wywołała jego podziw. Jeden z największych autorytetów w dziedzinie badań Układu Słonecznego, angielski astronom David Hughes przedstawił najbardziej do tej pory przekonującą hipotezę, że to zjawisko polegało na trzykrotnej koniunkcji, czyli bardzo bliskim pozornym zbliżeniu planet Jowisza i Saturna w gwiazdozbiornie Ryb. Jest to zjawisko niesłychanie rzadkie, obserwowane raz na około 800 lat. Jednak ostatnio wysunięto argumenty również przeciwko tej hipotezie. No cóż, pewnie nigdy nie uda się wyjaśnić, z punktu widzenia astronomii, w jednoznaczny sposób tajemnicy Gwiazdy Betlejemskiej – przecież bibliści stoją na stanowisku, że była ona zjawiskiem cudownym i nadnaturalnym.

Niech więc przypomnienie genezy poszukiwania pierwszej gwiazdy w wigilijny wieczór wzbogaci nasze przeżycia związane ze zbliżającymi się świątami Bożego Narodzenia i nie wzbudza w nas rozczarowania faktem, że zjawisko, które przywiodło mędrców ze wschodu do odległego od nich Betlejem pozostaje nadal niewyjaśnioną zagadką. Dla nas chrześcijan w tajemnicy Gwiazdy Betlejemskiej najważniejsze jest przecież to, że oznajmiła ona swoim blaskiem światu, że w żłobku betlejemskim Słowo stało się Ciałem.

dr Piotr Gronkowski Zakład Astrofizyki
Instytutu Fizyki, Wydział Matematyczno-
Przyrodniczy UR



KTO MI ZAMIKOŁAJUJE W TYM ROKU? KILKA UWAG DOTYCZĄCYCH NEOLOGIZMÓW W MOWIE DZIECI

GRZEGORZ A. KLEPARSKI, EWA KONIECZNA, KRZYSZTOF RUSNAK

Niniejszy artykuł jest próbą odpowiedzi na następujące pytanie: jakie są lingwistyczne oraz pozalingwistyczne powody dla wprowadzania leksykalnych innowacji w mowie dzieci? Mówiąc o innowacjach leksykalnych, mamy oczywiście na myśli słowa nie zapożyczone z otoczenia, lecz stworzone na potrzeby chwili poprzez zastosowanie – często błędne – reguł słowotwórczych używanych w danym języku. Przykłady takich nowo utworzonych słów zostały zaczerpnięte z języka angielskiego i polskiego.

Przede wszystkim należy powiedzieć, że dzieci zazwyczaj odczuwają nieodpartą chęć do tworzenia nowych słów ilekroć napotykają niektóre elementy rzeczywistości pozajęzykowej, takie jak na przykład: przedmioty, funkcje, cechy lub działania, dla których nie posiadają one adekwatnych nazw w swoim zasobie słownikowym. Na przykład dziewczynka (wiek 2;10) podczas sprzątanía bałaganu, który wcześniej narobiła, określiła szczotkę, której właśnie używała jako *sprzątaczkę*, a więc w znaczeniu „coś, przy pomocy czego możemy sprzątać”, od wyrazu *sprzątać*, poprzez dodanie do czasownika *sprzątać* imiennego żeńskiego narzędnikowego przyrostka *-ka*. Inne przykłady, które można tu przytoczyć, to *wilczyć* od *wilk* dla określenia głosu wydawanego przez wilka lub *zaantenkować* utworzone od rzeczownika *antenka*, co miało w zamiśle dziecka znaczyć „zamontować antenę”. Przykłady z języka angielskiego to głównie wyrazy złożone, które występują najczęściej wśród nowych rzeczowników, takie jak: *candle cake*, czyli „tort urodzinowy”, *plate egg*, czyli „smażone jajko”, lub *car smoke* utworzone na określenie „spalin samochodowych”.

Po drugie, wydają się istnieć pewne charakterystyczne cechy psychiki dziecka sprzyjające derywowaniu nowych słów na podstawie analogii. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że dla dziecka język ma dwie podstawowe funkcje: komunikacyjną i kognitywną. Funkcja kognitywna języka polega na rozróżnianiu pomiędzy rozmaitymi przedmiotami z najbliższego otoczenia i równoczesnym ich klasyfikowaniu. Przytoczmy jako przykład utworzoną przez wyżej wymienioną dziewczynkę formę, która miała stanowić nazwę ugniatarki do kartofli: *ubijanka*, utworzoną od *ubijać*, gdzie zaklasyfikowała ona ten przedmiot jako „coś służące do ubijania”.

Po trzecie, w tym okresie życia obserwujemy tak zwane myślenie przyczynowo-skutkowe, które znajduje odbicie w rosna-

cej u dziecka świadomości tego, że niektóre czasowniki są pochodnymi innych, jednakże przy równoczesnym niedostatecznym pojmowaniu przez niego znaczenia i zasad użycia morfemów. W ten sposób dzieci tworzą wiele nowych form, które nie są akceptowalne w języku dorosłych. Dla zilustrowania tej tezy posłużmy się przykładem dotyczącym derywowania odrzeczownikowych form czasowników w języku polskim: K. (wiek 2;11), pchając swoją lalkę w wózku, mówi: *Zobacz, jak szybko wózkuję*, gdzie *wózkuję* (forma bezokolicznikowa *wózkować*) zostało utworzone od rzeczownika *wózek* w znaczeniu „pchać wózek” poprzez dodanie werbalizującego przyrostka *-uję* (1 SG) do rzeczownika (por. poprawna forma: *Popatrz, jak szybko pcham wózek*).

To samo zjawisko jest również powszechne w języku angielskim, ponieważ jednak czasowniki odrzeczownikowe są najczęściej tworzone w nim przez małe dzieci poprzez zerową derywację, która jest o wiele bardziej wydajna niż afiksacja. Przedstawmy kilka przykładów nominalizacji dewerbalnych agentywnych i narzędnikowych. Dzieci posługujące się językiem angielskim często dodają agentywny przyrostek *-er* do rdzenia czasownika, aby utworzyć słowa opisujące podmioty sprawcze lub narzędzia, jak np. w: *cooker* (wiek 2;4) dla wyrażenia znaczenia „ktoś, kto gotuje” lub w: *presser* (wiek 3;0) dla wyrażenia znaczenia „coś, co służy do naciśnięcia” (w tym przypadku przycisk).

Ponadto zdarza się, że dzieciom nie udaje się wyodrębnić słów w zdaniu lub morfemów w danym słowie, co w efekcie daje zaskakujące wyrażenia, które nie są neologizmami derywacyjnymi *sensu stricto*, ponieważ reprezentują one pewną fazę w procesie rozumienia przez dziecko zasad i reguł słowotwórczości. Zacytujmy zatem taki oto przykład: po wysłuchaniu następującego fragmentu wiersza J. Brzechwy zatytułowanego „Sójka”:

... *Po ciotuni jeszcze sójka
Odwiedziła w mieście wujka [...]*,
gdzie *ciotunia* jest zdrobniałą formą rzeczownika żeńskiego, powstała poprzez dodanie przyrostka *-unia*. K. (wiek 3;0) zapytała: *Dlaczego sójka odwiedziła po-ciotunię?* (por. poprawna forma *Dlaczego sójka odwiedziła ciotunię?*)

Jeżeli chodzi o kwestię niewłaściwego podziału na morfemy, zacytujmy jeszcze następujący przykład: K. (wiek 2;11) – *Daj mi dużą szyn-ę*. (por. poprawna forma: *szynkę*). W tym przypadku dziewczynka potraktowała wyraz *szynka* jako zdrobniałą

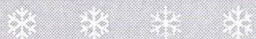
Nowe wyrazy nie są tworzone po to, aby wydobyć znaczenie ich części składowych i na tej podstawie utworzyć nowe znaczenie. Nowe znaczenie pojawia się w nich **NAJPIERW**, a twórca słowa szuka jak najlepszego sposobu, aby bez zadawania sobie zbyt-niego trudu owo znaczenie wyrazić. Dwight Bolinger

formę żeńską wyrazu *szyna* (i zdecydowała się użyć tej ostatniej w celu podkreślenia faktu, że chciała naprawdę duży plasterk szynki), tworząc tę formę poprzez dodanie przyrostka *-ka* do tematu rzeczownika *szyn-*, co w sposób oczywisty stanowiło analogię z takimi parami rzeczowników żeńskich, jak: *brama* – *bramka*, *słoma* – *słomka* etc., gdzie drugiej element pary jest tą właśnie zdrobniałą formą.

Kolejną interesującą uwagą z psychologicznego punktu widzenia jest to, że dzieci mają tendencję do postrzegania przedmiotów jako narzędzi lub jako rezultatów wykonywanych czynności. I tak w przypadku dziewczynki (wiek 2;0) zamek w drzwiach samochodu to *otworzenie* (tzn. „coś co się otwiera”), utworzone od *otwierać*.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze krótko o występowaniu zjawiska innowacji rymotwórczej w języku dzieci. Zjawisko to nie jest właściwym sposobem na tworzenie nowych wyrażen, jednakże potwierdza ono twierdzenie Czukowskiego, że [...] *każde dziecko staje się na chwilę wspaniałym lingwistą, lecz po ukończeniu pięciu lub sześciu lat geniusz ten zanika bezpowrotnie [...]* (por.: K. Czukowski). W tym celu przytoczmy parę przykładów Chmury-Klektowej: G. (wiek 4;5) zwrócił się do swojej matki: *mamico-wilkico*, dwukrotnie używając żeńskiego przyrostka *-ico* w celu utworzenia dwóch pejoratywnie nacechowanych rzeczowników, natomiast w wieku 2;4: utworzył *konik-polinik* zamiast *konik polny*, gdzie dwa zdrobniałe męskie przyrostki *-ik* zostały dodane do rzeczownika oraz (nieprawidłowo) do tematu przymiotnika w celu zrymowania wyrażenia. Niektóre z nich zostały również utworzone przez wyżej wspomnianą dziewczynkę K. (wiek 2;8): *kremka-nivelka* (*Nivea cream*), gdzie żeński przyrostek *-ka* został ponownie, prawdopodobnie w świadomym celu stworzenia zdrobnienia, dodany do rzeczownika męskiego *krem* oraz nazwy własnej *Nivea* lub *ja sama mama* zostało po chwili zamienione na: *ja samka mamka*, stosując ten sam przyrostek jak poprzednio, tzn. *-ka* dla zaimka zwrotnego *sama* oraz rzeczownika żeńskiego *mama*.

Niestety, ta wspaniała zdolność i geniusz zanikają bezpowrotnie w czasie wczesnego okresu szkolnego. W momencie gdy ci **wspaniali lingwiści** całkowicie opanują reguły słowotwórcze, stają się tylko niedoszłymi lingwistami. Oczywiście, tylko ci mniej zdolni, nie wszyscy.



WHO WILL SANTA CLAUS TO ME THIS YEAR? SOME REMARKS ON NEOLOGISMS IN CHILDREN'S SPEECH

GRZEGORZ A. KLEPARSKI, EWA KONIECZNA, KRZYSZTOF RUSNAK

Words are not coined in order to extract meanings of their elements and compile a new meaning from them. The new meaning is there **FIRST**, and the coiner is looking for the best way to express it without going to too much trouble. Dwight Bolinger

This article attempts to answer the following question: What are linguistic as well as extralinguistic reasons for creating lexical innovations in children's speech? By lexical innovations we mean words not adopted from the environment, but created on the spur of the moment, by applying, often incorrectly, the word formation rules operating in a given language. The examples of these coinages have been drawn from both English and Polish.

First of all, children usually feel an irresistible impulse to create a new word whenever they are faced with some elements of extralinguistic reality such as: objects, functions, features or activities for which they have not adequate labels in their vocabulary. For example, a girl (aged 2;10), while clearing up the mess she had made, referred to the brush she used as *sprzą-taczka*, 'something to tidy with' from *sprzątać* 'to tidy' by attaching the nominal feminine instrumental suffix *-ka* to the verb *sprzątać*. Some other examples that could be given here are *wilczyć* derived from *wilk* to refer to the sounds produced by the wolf (*wilk*), or *zaantekować* from *antenka* 'aerial', which was supposed to mean 'to fix the aerial'. Examples that can be provided from English are mainly compounds, which are the most frequent among novel nouns, such as, for example, *candle cake* for 'birthday cake', *plate egg*, for 'fried egg' or *car smoke* for 'exhaust fumes'.

Secondly, there seem to be some distinctive traits of the child's psyche conducive to deriving novel words by means of analogy. First and foremost, language has for every young child two basic functions, i.e. communicative and cognitive. Cognitive function of the language consists in differentiating between various entities from the closest environment and, at the same time, classifying them. As an example, let us quote the afore-mentioned girl's coinage meant to name the potato masher: *ubijanka*, 'a beater' from *ubijać*, 'to beat', where she classified this object as 'something to beat with'.

Thirdly, in this period of life we observe the so-called cause-and-effect thinking which is reflected in the child's growing awareness of the fact that some verbs are derived from others, with the simultaneous insufficient command of the meaning and usage of morphemes. Thus, children tend to come up with a wide variety of coinages unacceptable in the adult language. As an example supporting this claim let us focus on deriving denominal verbs in Polish: K. (aged 2;11), pushing

her doll in the pram goes *Zobacz, jak szybko wózkuję* [Look, how quickly I am pram-ing], where *wózkuję*, inf. *wózkować* 'to pram' is formed from *wózek* 'pram', meaning 'to push the pram' with the verbalising (1 SG) suffix *-uję* affixed to the noun (cf. morphologically correct *Popatrz jak szybko pcham wózek* 'Look, how quickly I am pushing the pram').

The same phenomenon is widespread in English as well. However, as English denominal verbs are most often formed by young children through zero-derivation, which is much more productive than the process of affixation, let us give some evidence from deverbal instrumental and agentive nominalizations. Notice that English-speaking children frequently add suffix *-er* to verb roots in order to coin words for agents and instruments as: in *cooker* (aged 2;4) for 'somebody who cooks' or *presser* (aged 3;0) for 'something to press' (in this case a button).

Furthermore, children sometimes fail to isolate words in a sentence or morphemes within a word, which leads to creating curious expressions, which are not derivational neologisms *sensu stricto* since they represent a certain phase in the child's understanding the rules of word formation. For illustrative purposes we shall merely quote just one example from diary studies. Having listened to the following part of the rhyme entitled "Sójka" by J. Brzechwa: [...] *Po ciotuni jeszcze sójka! Odwiedziła w mieście wujka* [...], where *ciotunia* is a feminine diminutive noun, formed with the suffix *-unia*, 'After (the visit at) her aunt the jay called on her uncle in town', K. (aged 3;0) asked: *Dlaczego sójka odwiedziła po-cio-tunię?* [Why did the jay visit her-what-aunt?], (cf. morphologically correct *Dlaczego sójka odwiedziła ciotunię?* 'Why did the jay visit her aunt?').

When it comes to the faulty division into morphemes, let us quote the following example: K (aged 2;11): *Daj mi dużą szynę*. (cf. correct *szynkę*) 'Give me the big (slice of) ham'. In this case the girl evidently treated *szynka* as the diminutive feminine form of *szyna* (and decided to use the latter form in order to emphasize the fact that she wanted a really big slice of ham), forming it by adding suffix *-ka* to the noun stem *szyn-*, evidently making an analogy with the such pairs of feminine nouns as, for example, *brama* – *bramka* 'gate', *słoma* – *słomka* 'straw', etc., where the second element of each pair is the diminutive form.

Another interesting psychological remark that could be formulated here is that chil-

dren tend to regard objects as instruments or outcomes of activities. Thus, for the girl (aged 2;10) the lock in the car door has become *otworenie*, (that is 'something which gets opened'), 'the opening' from *otwierać*, meaning 'to open'.

To sum up, let us mention in brief the occurrence of innovative rhymes in children's speech, which is not a productive way of forming novel utterances, nevertheless it substantiates Czukowski's statement that [...] *each child becomes for a short while a brilliant linguist, but after s/he turns five or six this genius vanishes irrevocably* [...] (K. Czukowski p. 129). For that purpose, let us quote some examples from M. Chmura-Klekotowa (p. 435): G. (aged 4;5) produced: *mamico-wilkico*, addressing his mother 'mother-wolf' using the feminine suffix *-ico* twice in order to form two pejoratively marked nouns, and at the age 2;4: *konik-polnik*, instead of *konik polny* 'grasshopper', where two diminutive masculine suffixes *-ik* have been attached to the noun and (incorrectly) to the adjective stem in order to make the phrase rhyme. Some of these have also been created by the above quoted girl K (aged 2;8): *kremka-nivelka* 'Nivea cream', where again feminine suffix *-ka* probably with the intended diminutive meaning is attached to the masculine noun *krem*, 'cream' and the proper noun *Nivea*; or *ja sama, mama*, after a while being converted into: *ja samka mamka*, 'Mum, (I'll do this) myself', using the same suffix, that is *-ka* for the reflexive pronoun *sama*, 'myself' and the feminine noun *mama*, 'mum'.

Unfortunately, this brilliance and genius vanishes once and for all during the early school years. Once these **brilliant linguists** master the rules of word formation completely, they become just the would-be linguists. Obviously, not all of them, only these less gifted ones.

BIBLIOGRAFIA:

- D. Bolinger, *Aspects of Language*. New York 1975, Harcourt Brace Jovanovich.
M. Chmura-Klekotowa, *Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci*. „Poradnik Językowy” 10 (1967), s. 433-435.
K. Czukowski, *Od dwóch do pięciu*. Warszawa 1962.

dr hab. G. Kleparski, prof. UR, Wydział Filologiczny, Instytut Filologii Angielskiej UR, Zakład Językoznawstwa Teoretycznego, redaktor nac. *Studia Anglica Resoviensia*; mgr Ewa Konieczna i mgr Krzysztof Rusnak są asystentami Zakładu Językoznawstwa Teoretycznego Instytutu Filologii Angielskiej Wydziału Filologicznego UR



NOWY ROK I BOŻE NARODZENIE W DZISIEJSZEJ ROSJI

ANNA AGIEJENKO

Sądzę, że się nie pomylę, twierdząc, że dla zdecydowanej większości Rosjan Nowy Rok jest największym świętem w całym roku.

Przygotowania do tego święta zaczynają się obecnie już w listopadzie: przystraja się specjalnie witryny sklepowe i ulice miast. W grudniu zaś już wszyscy dookoła myślą i mówią tylko o nadchodzącym święcie. Dzieci wpadają w stan radosnego oczekiwania, a ich rodzice chodzą po sklepach w poszukiwaniu odpowiednich prezentów.

Nieodłączną częścią tego święta od zawsze jest choinka. Mniej więcej od połowy grudnia w każdej dzielnicy pojawia się kilkanaście sezonowych punktów handlowych, w których można kupić świąteczne choinki. Ich cena nie jest wysoka. W przeliczeniu na złotówki, 1 metr bieżący kosztuje około 5 złotych i każda rodzina może sobie pozwolić na postawienie choinki na honorowym miejscu w mieszkaniu. Największą radość sprawia ubieranie drzewka. Prawie w każdej rodzinie zachowały się z dawnych czasów, po babciach i prababciach, stare ozdoby choinkowe. Rodzice zazwyczaj chronią je szczególnie, jako wspomnienie o swym własnym dzieciństwie i uczą swoje dzieci obchodzić się z nimi bardzo ostrożnie.

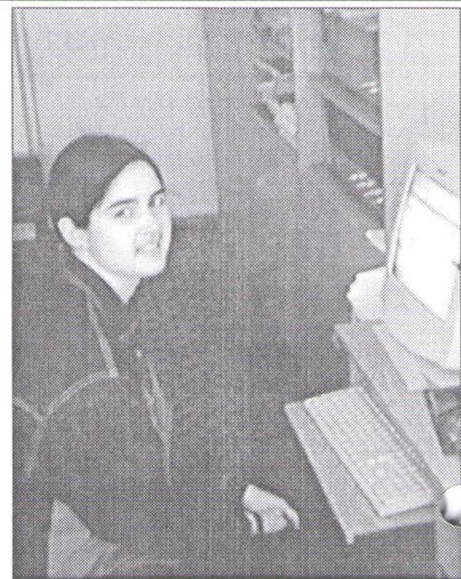
Właśnie dla dzieci to święto jest szczególnie radosne. W każdym przedszkolu, w każdej szkole w ostatni dzień przed feriami jest organizowane święto, obowiązkowo połączone z otrzymywaniem przez dzieci prezentów. W każdym mieście przez pierwszy tydzień Nowego Roku urządzone są noworoczne uroczystości i spektakle dla dzieci, połączone z występami kłownów, znanych artystów i cyrkowych zwierząt. Głównym bohaterem tych uroczystości jest Rosyjski Święty Mikołaj – Dziadek Mróz ze swoją pomocniczą Śnieżynką, choć pojawiają się oni nie od razu. Na początku spektaklu na scenie stoi duża choinka z jeszcze niezapalonymi światłami. Pojawiający się na scenie wodzirej prosi dzieci, by wszystkie chórem wykrzyknęły: „Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, choinko zapal się!” Kiedy dzieci zgodnym chórem recytują, a choinka mimo to nie zapala się, prowadzący mówi, że widać zbyt cicho wołają i Dziadek Mróz ich nie słyszy. Dzieci krzyczą głośnie, lecz dopiero za trzecim razem choinka w końcu się zapala. W podobny sposób dzieci wzywają Dziadka Mroza i Śnieżynkę.

Dziadek Mróz – to zazwyczaj postawny i wysoki mężczyzna z długą białą brodą w długiej czerwonej szacie, przewiązany pasem. W ręce ma długi kostur, a na ramieniu dźwiga wór z prezentami. W przeciwieństwie do niego, Śnieżynka jest delikatna i pełna nieodpartej urody.

Wielu rodziców zaprasza obecnie Dziadka Mroza wraz ze Śnieżynką do siebie do domu, aby przynieśli ich dzieciom prezenty, które uprzednio sami kupili. Wtedy – 31 grudnia lub 1 stycznia rozlega się dzwonek u drzwi. Rodzice proszą swoje pociechy o ich otwarcie. Dzieci otwierają, a tam – stoi Dziadek Mróz razem ze Śnieżynką. Wchodzą razem do mieszkania, składają życzenia noworoczne, a potem Dziadek Mróz zaczyna wyciągać z wора prezenty, a tam – wszystko to, o czym dziecko marzyło. Zazwyczaj takie wspomnienie pozostaje na całe życie. Ale nawet jeśli Dziadek Mróz nie przychodzi, dziecko znajduje prezenty pod choinką w noworoczny poranek, a rodzice wyjaśniają, że nocą przyniósł je Dziadek Mróz.

Tradycyjnie Nowy Rok uważa się za święto rodzinne, ale nie dla wszystkich jest to prawda. Istnieje powiedzenie: „Jak spotkasz Nowy rok, tak go spędzisz.” Dlatego wszyscy starają się świętować noworoczne spotkanie w towarzystwie ludzi, którzy są im szczególnie bliscy i drodzy. Wielu preferuje spędzanie tego święta w gronie serdecznych przyjaciół. Dobrze sytuowani mogą już wyjechać do Europy, by tam świętować Nowy Rok. Studenci zazwyczaj wykazują szczególną inwencję w wyborze miejsca i sposobu powitania Nowego Roku. Nierzadko całe towarzystwo, złożone z dziesięciu lub nawet więcej osób, przy pięt nastostopniowym, albo większym mrozie, zjeżdża na dach do wspólnego przyjaciela, by tam świętować Nowy rok.

Całą noworoczną noc nikt, oprócz może dzieci, nie kładzie się spać. Około godz. 23⁰⁰ obecni siadają do świątecznie nakrytego stołu. Pięć minut przed dwunastą w telewizji transmitowane są przemówienie i życzenia Prezydenta Rosji. Następnie na ekranie pojawia się Baszta Kremla i kurtany wybijają dwanaście uderzeń – dopiero wtedy naprawdę następuje Nowy Rok. Te pięć minut – to właśnie najbardziej uroczysty i podniosły moment tego misterium. Ludzie wypowiadają w myślach życzenia, zakochani trzymają się za ręce i każdy wierzy, że kolejny rok będzie lepszy od poprzedniego i od tego momentu rozpoczyna nowe, lepsze życie. Tradycyjnym świątecznym trunkiem w Rosji jest szampan i o dwunastej każdy wznosi toast tym szlachetnym trunkiem. Potem przez całą noc w pierwszym programie telewizji transmitowana jest na żywo noworoczna audycja, w której uczestniczą znani wykonawcy, aktorzy, zespoły i piosenkarze, pisarze oraz satyrycy. Ten tradycyjny program nosi nazwę „Nowogodnij ogoniok” (*Noworoczne spotkanie*). Ci, którzy świętują we własnym domu, zazwyczaj oglądają ten program. Wielu jednak woli nie pozostawać w mieszkaniu



Anna przy komputerze podczas pisania tekstu.

i wychodzi na główny plac miasta lub ulicę. Spotykają tam znajomych i przyjaciół i razem świętują. Nad całym miastem zapalają się fajerwerki i sztuczne ognie, które tworzą szczególny noworoczny nastrój. Wszyscy składają sobie wzajemnie życzenia, niezależnie od tego, czy się znają, czy nie.

O Bożym Narodzeniu (które jest obchodzone według cerkiewnego kalendarza juliańskiego już po Nowym Roku) mogą powiedzieć, że na razie tak naprawdę świętują je jeszcze nieliczni. Są to ludzie wierzący, chodzący do cerkwi, a takich ludzi jest u nas mniej niż w Polsce. Zazwyczaj nie świętują oni Nowego Roku, ponieważ wypada on w okresie postu, a prawosławna cerkiew nie godzi się na urządzenie zabaw w tym okresie. W Noc Bożego Narodzenia w wszystkich soborach i cerkwiach jest odprawiana świąteczna całonocna msza (*wsienoszcznaja*). Pozostający w domu mogą obejrzeć w telewizji, jak są celebrowane świąteczne msze w głównych prawosławnych katedrach Moskwy, Sankt Petersburga i Zagorska. Po Pasterce ludzie wracają do domów i świętują w kręgu rodziny. Dla nich to święto jest także zakończeniem długiego okresu postu.

Ale dla większości Rosjan Boże Narodzenie stanowi sygnał, że okres świąteczny zbliża się ku końcowi. Ferie szkolne zaczynają się 25 grudnia i kończą 10 stycznia, a dla studentów niedługo potem rozpoczyna się już sesja egzaminacyjna. Oficjalnymi dniami świątecznymi w Rosji są: 1 i 2 stycznia (Nowy Rok) oraz 7 stycznia (Boże Narodzenie). 31 grudnia i 6 stycznia są dniami roboczymi, choć zwyczajowo skróconymi. ■

A. Agiejenko stud. V r. filologii Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. A. I. Hercena w Sankt Petersburgu; obecnie odbywa staż na UR



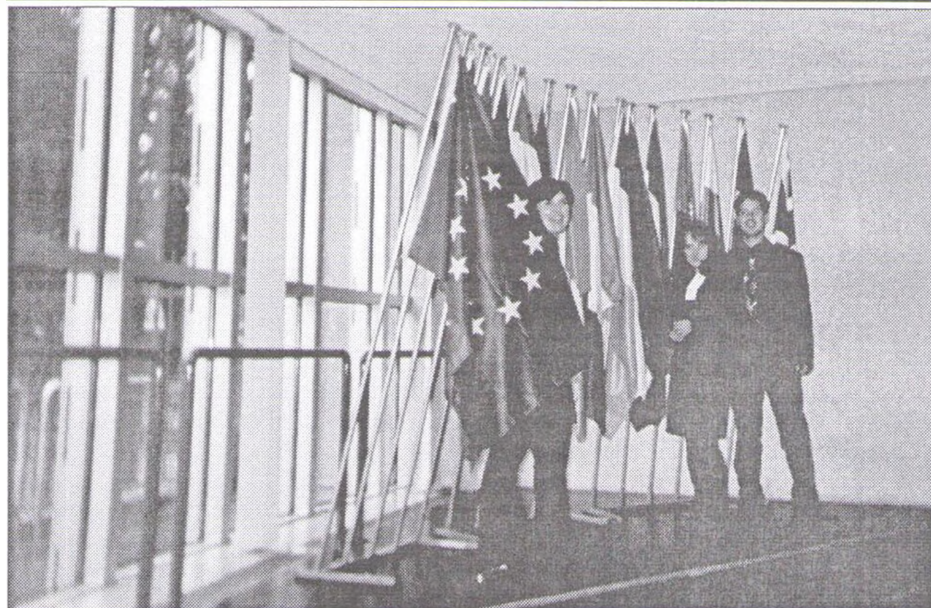
KOSMOPOLITYCZNY STUDENT NA EUROPEJSKIM RINGU

ANNA ANDRUSIEWICZ

U progu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej coraz więcej młodych ludzi zadaje sobie pytanie, czy będą umieli się odnaleźć w nowych okolicznościach, nowych strukturach organizacyjnych, i w jakim stopniu zdobyta przez nich wiedza zaprocentuje w unijnej rzeczywistości? Wielkim nadziejom towarzyszą też wielkie obawy. Czy polski system kształcenia sprawdzi się na europejskim rynku pracy? Czy mamy szansę być równoprawnymi uczestnikami gry o nazwie „Wspólna Europa”?

Unia Europejska już od kilku lat stara się przygotowywać przyszłych członków do funkcjonowania w nowych strukturach, m.in. poprzez wprowadzenie w życie wielu programów europejskich, w tym także programów edukacyjnych, które mają na celu nie tylko wymianę doświadczeń, ale także porównanie uczelni z całego kontynentu oraz stworzenie szansy studentom i kadry dydaktycznej na dalszy rozwój i poznawanie nowych systemów edukacyjnych. Jednym z takich programów jest Socrates, powstały w 1995 r. Ma on na celu doskonalenie kształcenia dzieci, młodzieży i dorosłych. Od 1999 r. realizowana jest druga, zreorganizowana faza programu – Socrates II. Obejmuje on kilka komponentów, z których każdy skupia się na innej dziedzinie kształcenia, m.in. szkolnictwie wyższym (*Erasmus*), kształceniu dorosłych (*Gruntvig*), promowaniu nauki języków obcych (*Lingua*) czy zastosowaniu technologii informatyczno-komunikacyjnych w edukacji (*Minerva*).

Program Socrates/Erasmus funkcjonuje na naszej uczelni od 1999 r. Z roku na rok jego działalność coraz bardziej się rozwija i obejmuje coraz to nowe kierunki studiów. Głównym celem Erasmusa jest podniesienie poziomu i wzmocnienie europejskiego wymiaru kształcenia w szkołach wyższych, przede wszystkim przez wspieranie międzynarodowej współpracy między uczelniami oraz rozszerzenie wymiany studentów i nauczycieli akademickich w Europie. Program Erasmus jest doskonałą okazją do zdobycia nowych doświadczeń, poznania europejskich systemów edukacyjnych i polepszenia swojej znajomości języków obcych w przyjemnej atmosferze europejskich kampusów. Socrates/Erasmus uczy nie tylko, jak być studentem, uczy przede wszystkim, jak być kosmopolitą wyzbytym uprzedzeń wobec innych nacji. Uczy, że zjednoczona Europa to przede wszystkim tolerancja i wspólnota ludzi otwartych na inność, ale jednocześnie ludzi solidnie wykształconych, którzy te idee przekażą dalej. Założeniem Socratesa i myślą przewodnią studentów korzystających z dobrodziejstw programu była też idea przenikania się kultur. Idea szczególnie cenna w erze zanikania tradycji narodowych, bo polegająca nie na



Studentka II roku Wydz. Prawa UR, Małgorzata Chudzik, dzięki możliwościom stworzonym polskim studentom, zrzeszonym w Europejskim Forum Studentów (AEGEE) już wie, jakie perspektywy otworzą się przed każdym żakiem po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Na zdjęciu widzimy ją, jak „przymierza się” do europejskiej flagi podczas pobytu studyjnego w Brukseli.

ich zanikaniu, ale twórczej wymianie. Celem uczestnictwa w programie Socrates jest nie tylko odtwórcze odbywanie zajęć na uczelniach partnerskich, ale przede wszystkim czerpanie z bogactwa europejskiego dorobku kulturalnego i intelektualnego.

Od razu nasuwa się pytanie: na jakich zasadach funkcjonuje program Socrates? Jednym z głównych założeń programu jest uznawalność okresu studiów odbytych na uczelni partnerskiej przez uczelnię macierzystą. Jest to niewątpliwa korzyść, szczególnie dla osób wyjeżdżających na dłuższe niż 3-miesięczne okresy. Ważna jest również ciągłość należnych stypendiów na uczelni macierzystej dla studentów wyjeżdżających w ramach programu. Zakwalifikowani studenci otrzymują stypendium w postaci grantów finansowanych przez Unię Europejską. Niestety nie są one w stanie pokryć całości kosztów takiego wyjazdu, niewątpliwie stanowią jednak spore jego dofinansowanie. Studenci mają do wyboru wiele krajów europejskich, jednak należy pamiętać że oferta zależy od podpisanych przez poszczególne uczelnie umów obustronnych o wymianie studentów i kadry dydaktycznej. Uniwersytet Rzeszowski oferuje wyjazdy, m.in. do: Belgii, Holandii, Niemiec, Austrii, Włoch, Hiszpanii czy Francji. Liczba naszych studentów uczestniczących w Sokratesie z roku na rok zwiększa się, podobnie jak zainteresowanie samym programem.

Programy edukacyjne Unii Europejskiej to oczywiście nie tylko wymiana kadry i studentów, ale także liczne działania rozwijające wymiar europejski we wszystkich dziedzinach naukowych. Umożliwiają również pod-

SOKRATES (469-399 p.n.e.),
jako myśliciel wykorzystywał każdą okazję do wypracowania koncepcji nazwanej później **intelektualizmem etycznym** i prowadzenia dyskursu filozoficznego.

Prawie cały swój wolny czas przeznaczal na dyskusję z obywatelami Aten, nieustannie podając w wątpliwość ich wiarę w popularne opinie i wierzenia w poszukiwaniu prawdy i dążeniu do cnoty/dzielnosci etycznej. Przez lata zdobył sobie ogromną popularność wśród młodzieży ateńskiej polis. Dla potomności stał się synonimem uczonego-filozofa, nie-strudzenie, nawet z narażeniem życia, dążącego do poznania prawdy.

jęcie wspólnej pracy nad innowacyjnymi rozwiązaniami, programami nauczania i nowoczesnymi metodami kształcenia. Kiedy do tego dodamy wymianę doświadczeń, przenikanie się tradycji narodowych i kultur, a także różnorodność studentów z niemal wszystkich krajów Europy mamy obraz tworzącej się nowej jakości edukacji w Europie. Połączenie kształcenia na miarę XXI wieku z kosmopolityczną mentalnością studentów, którzy już niedługo będą wpływać na przyszłość i kształt nowej Europy.

SOCRATES ON-LINE:

www.socrates.org.pl

www.socrates-youth.be

www.erasmus-on-line.pl

mgr A. Andrusiewicz, koordynator ds. Programów Międzynarodowych UR

SPORTOWCY WYBRALI SWOJE NOWE WŁADZE

20 listopada 2001 r. w auli UR przy ul. Piłsudskiego odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze do Zarządu Klubu Akademickiego Związku Sportowego Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Podczas zebrania podsumowano działalność Zarządu Klubu od 5. 11. 1997 do 20. 11. 2001 r.

Przedstawiono najważniejsze dane statystyczne, wyniki sportowe oraz osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania Kultury Fizycznej i Sportu oraz wręczono odznaczenia i wyróżnienia dla osób zasłużonych dla sportu akademickiego.

W wyborach do nowego Zarządu AZS wzięło udział 59 delegatów z trzech uczelni wchodzących w skład Uniwersytetu.

Wybrany Zarząd to:

Edward Sądecki – prezes,

Marek Krzystyniak – wiceprezes do spraw organizacyjnych,

Stanisław Zaborniak – wiceprezes do spraw sportowych,

Małgorzata Oleśniewicz – wiceprezes do spraw sportu masowego i turystyki,

Robert Bąk – skarbnik,

Krzysztof Aftaruk – sekretarz,

Ewelina Kopańska, Zbigniew Sarna, Tomasz Nizioł, Grzegorz Hajduk, Janusz Zieliński, Bartosz Grzywacz, Tomasz Kubiak, Krzysztof Żaluski, Krystian Herba, Justyna Hołowacz – członkowie zarządu.

Komisja Rewizyjna w składzie:

Roman Peliszko, Katarzyna Maś, Marian Gajdek.

Sąd Koleżeński:

Bogusław Berdel, Agnieszka Możdżeń, Maria Plis.



Mgr Józef Guzik, kierownik działu H-Ż, ogląda odznaczenie AZS za wydatną i wieloletnią pomoc i owocną współpracę ze sportowcami.



Pamiątkowa fotografia nowego Zarządu Klubu AZS UR

SUKCESY SPORTOWE ZAWODNIKÓW I ZAWODNICZEK UNIwersYTETU RZESZOWSKIEGO W TENISIE STOŁOWYM MISTRZÓW LIG MIĘDZYUCZELNIANYCH

Wyniki reprezentacji UR w Mistrzostwach Mistrzów Lig Międzyuczelnianych w tenisie stołowym kobiet i mężczyzn, które odbyły się w Częstochowie w dniach 26-27 listopada 2001r.

KOBIETY

Politechnika Gd. – Uniw. Rzeszowski 0:4

Uniw. Wrocławski – Uniw. Rzeszowski 0:4

AWF Poznań – Uniw. Rzeszowski 2:4

Półfinał:

Politechn. Łódzka – Uniw. Rzeszowski 3:4

Finał:

WSP Częstochowa – Uniw. Rzeszowski 4:0

Miejsca:

1. WSP Częstochowa

2. Uniwersytet Rzeszowski

3. AWF Poznań

4. Politechnika Łódzka

5. Uniwersytet Wrocławski

6. Politechnika Śląska Gliwice

7. Politechnika Gdańska

8. KUJ Lublin

Uniwersytet Rzeszowski reprezentowały: Marta Dziedzic, Marzena Stępek, Małgorzata Diawoń, Alicja Paprocka

MEŃCZYŹNI:

Wyniki:

Uniw. Gdański – Uniw. Rzeszowski 0:4

Uniw. Zielonogórski – Uniw. Rzeszowski 4:1

Politechn. Łódzka – Uniw. Rzeszowski 3:4

o 5 miejsce:

WSP Częstochowa – Uniw. Rzeszowski 1:4

Miejsca:

1. Politechnika Śląska Gliwice

2. Uniwersytet Wrocławski

3. Zielona Góra

4. Politechnika Łódzka

5. Uniwersytet Rzeszowski

6. WSP Częstochowa

7. Uniwersytet Gdański

Uniwersytet Rzeszowski reprezentowali:

Sebastian Lubaś, Tomasz Kłag, Tomasz

Jurkiewicz, Wojciech Markiewicz.

Trener: Tadeusz Czulno

Z GŁĘBOKIM ŻALEM ZAWIADAMIAMY, ŻE 26 LISTOPADA 2001 r. ZMARŁA PO DŁUGOTRWAŁEJ CHOROBIE

KRYSTYNA CHŁANDA

ŚP Krystyna Chłanda pracowała w Kwesturze b. Wyższej Szkoły Pedagogicznej od 1963 r. na stanowisku kierownika Sekcji Likwidacji Dokumentów. Po 30 latach pracy na Uczelni ze względu na pogarszający się stan zdrowia przeszła na rentę.

Pani Krystyna była osobą pogodną, wyjątkowo lubianą i szanowaną przez społeczność pracowników i studentów WSP. Odnaczała się dużą życzliwością w stosunku do ludzi, cieszyła się ogólnym zaufaniem i wielką sympatią. Wyrazem tego były odznaczenia: „Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego” i „Zasłużony dla rozwoju Stowarzyszenia Księgowych w Polsce”. Odszedł od nas człowiek szlachetny, wielkiego serca, o którym pamięć trwać będzie przez wiele lat.

Pełnomocnik Rektora UR ds. finansowych mgr Bogumiła Zajac

REFLEKSJE Z POBYTU W PRADZE...

JOLANTA STOPA

*Książka wypełnia naszą młodość,
dostarcza radości na starość,
dodaje blasku, gdy cieszymy się...
jest pociechą w przeciwnościach losu.
Daje przyjemność w domu,
nie przeszkadza poza domem,
spędza z nami noce,
towarzyszy w podróży
i w czasie wakacji. /Cyceron/*

Listopad obfituje zwykle w wydarzenia związane z promocją polskiej książki akademickiej. Tak było i w tym roku. Tuż po zakończeniu warszawskich VIII Targów Książki Akademickiej „Atena 2001”,

Pradze rozpoczęła się Wystawa Polskiej Książki Naukowej.

Wystawa została zorganizowana w pięknej, historycznej Auli Biblioteki Głównej Czeskiej Akademii Nauk przez Instytut Polski w Pradze, Česká Akademię Nauk, UMCS w Lublinie, KUL i Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych. Na zaproszenie organizatorów odpowiedziało 46 wydawnictw uczelnianych z całej Polski, a także PWN i PAN, które zaprezentowały najnowsze książki informacyjne, cenne albumy, encyklopedie i słowniki.

Nasze Wydawnictwo w swojej ekspozycji pokazało 50 nowości, dobranych tak, by zainteresowały uczestników Wystawy oraz stanowiły wartościowe uzupełnienie zbiorów Instytutu Polskiego i Biblioteki Głównej Czeskiej Akademii Nauk, którym tradycyjnie zostały przekazane w darze. Pierwszy raz wystąpiliśmy za granicą jako Wydawnictwo uniwersyteckie i chyba zwróciliśmy na siebie uwagę, gdyż nasze materiały reklamowe – informatory, katalogi, zakładki – rozeszły się w mig. Przybyli licznie na Wystawę pragnąco przeglądali z uwagą nasze książki o tematyce pogranicza, zawierające często teksty autorów z Ukrainy, Słowacji i Czech. Wtorkowy wieczór 20 listopada okazał się wielkim świętem polskiej książki akademickiej.

Otwierający wystawę rektor UMCS w Lublinie prof. Marian Harasimiuk, jak i przemawiający prorektor KUL-u prof. Andrzej Budzisz podkreślali potrzebę rozwijania współpracy naukowej, szczególnie poprzez systematyczną wymianę literatury, pomiędzy uczonymi z Polski i Czech. W dobie wszechobecnej komputeryzacji książka pozostaje bowiem ciągle podręcznym instrumentem pracy, przekazywania doświadczeń i opinii. Towarzyszy człowiekowi w różnych okresach życia, stając się niekiedy jego przewodnikiem, a nawet przyjacielem. Na taką jej rolę wskazano w przemówieniach otwierających Wystawę, cytując słowa Cycerona, których użyłam tu jako motto.

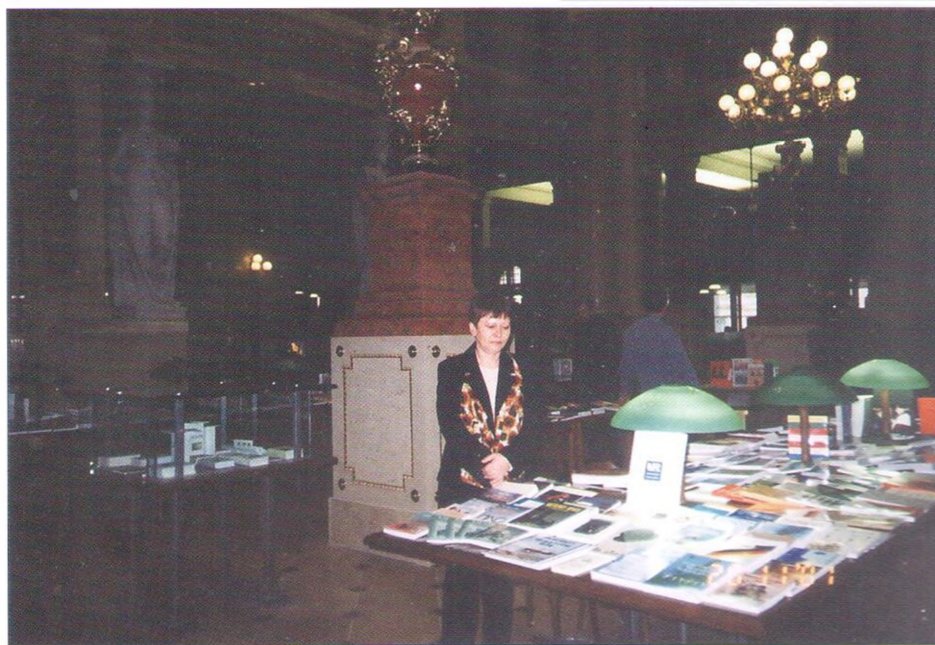


Na zdjęciach: książki Wydawnictwa UR, poniżej, K. Baran na naszym rzeszowskim stoisku w Pradze. Pośrodku autorka, J. Stopa na Moście Karola, a w tle praski Hrad.

Dyrektor Instytutu Polskiego Mirosław Jasiński i Ivana Kadlečová, dyrektor Biblioteki Czeskiej Akademii Nauk, zapewнили, że zbiór książek przekazanych w darze przez polskich wydawców stanie się podstawą do założenia Działu Polskiej Książki w Czeskiej Akademii Nauk.

Dzięki temu, że wzięliśmy już udział w trzech wystawach zagranicznych, nasze książki można odnaleźć w najbardziej prestiżowych bibliotekach naukowych Litwy, Ukrainy i Czech.

Jolanta Stopa – specjalista ds. umów i rozliczeń Wydawnictwa UR,
Krystyna Baran – st. redaktor
techniczny Wydawnictwa UR



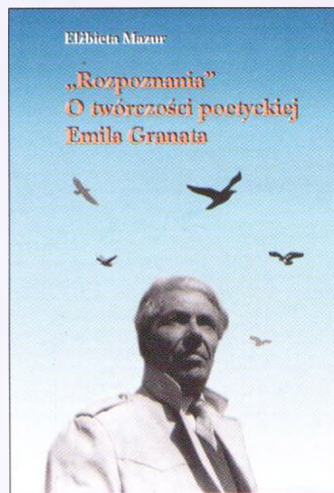
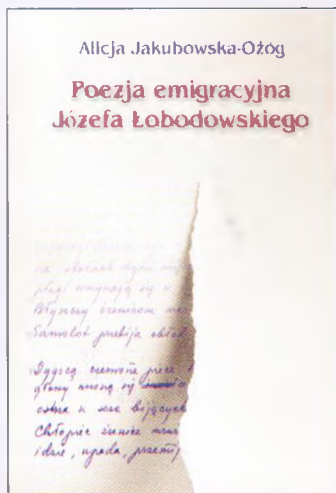
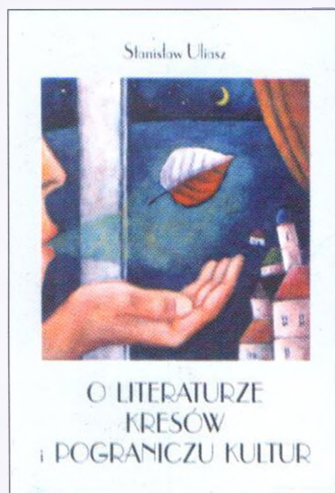
WYDAWNICTWO UR w listopadzie 2001 r. zmieniło swoją siedzibę. Zapraszamy do dworku w dzielnicy Zalesie. Szczegółowe dane adresowe podajemy powyżej.

Jako wydawnictwo uniwersyteckie od 1 września 2001 r. wydaliśmy już 12 publikacji. Zachęcamy do przejrzania naszych nowości. **NASZE KSIĄŻKI MOŻNA NABYĆ** w Rzeszowie w budynku E, ul. Rejtana 16, w Księgarni Akademickiej LIBRA, ul. Rejtana 16C, ul. Jagiellońska 14, w księgarniach DOMU KSIĄŻKI przy ul. Kościuszki 3, Hetmańskiej 23 i Gałgowskiego 6, w punktach sprzedaży na wszystkich wydziałach i w domach studenckich,

księgarniach ORPAN-u oraz w wybranych księgarniach na terenie całego kraju. Aktualnych informacji o naszej ofercie udzielamy telefonicznie: tel. (017) 857 42 55 i 862 56 28. Przyjmujemy zamówienia faksem, pocztą elektroniczną i przez Internet. Prowadzimy sprzedaż wysyłkową. Przy większych zamówieniach udzielamy rabatów.

Z pełną ofertą wydawniczą i adresami księgarń, z którymi współpracujemy, można zapoznać się w Internecie oraz w wydawanym co pół roku „Katalogu”, który zainteresowanym odbiorcom wysyłamy na życzenie bezpłatnie.

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Inne **konta** idą do **kąta**.

Może wszystko, przynajmniej jeśli chodzi o finanse – w każdej chwili wypłacić gotówkę, dokonać przelewu lub złożyć lokatę. A to dlatego, że otworzył **Ekstrakonto Student**. Ma swobodę, stały dostęp do konta i wygodę. Szybkość i wolność. I nie traci czasu w banku – ma tyle innych rzeczy do zaliczenia. A jaka z tego nauka?

Nie ma pytań. Jest Kredyt Bank.

Kredyt Bank S.A. I Oddział w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 38,
35-068 Rzeszów, tel. (0-17) 85 03 110, fax (0-17) 85 03 150
• Filia nr 1 w Rzeszowie, ul. Chopina 30, 35-959 Rzeszów,
tel. (0-17) 862 53 26 • Filia nr 2 w Dębicy, ul. Transportowców 14,
39-200 Dębica, tel. (0-14) 681 46 46

KREDYT BANK
Tak blisko. Tak wszystko.

* Kompleksowe badania przeprowadzone przez dwa instytuty badawcze CBOS i IQS AND QUANT GROUP potwierdziły, że ponad 80% Klientów jest zadowolonych z usług Kredyt Banku S.A.

www.kredytbank.pl infolinia 0 801 360 360
opłata jak za połączenie lokalne